51.

Nr. 51 (1665). Warszawa, 21 grudnia 1912. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Widok Nr. 3 Telefon Nr. 73-80

Nr 51 (1665). Rok XXXII.
21 XII Warszawa 1912 r.

PRAWDA

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Jutro.

Nad ogromnym obszarem środkowej Europy wisi czarna chmura. Pod nią w mroku lasy bagnetów falują od Niemieckiego do Czarnego morza, spokojne jeszcze, ale niezliczone, groźne, wyczekujące. Chmura naładowana elektrycznością miljona obaw, tęsknot, żalów i nadziei, przesłania cały widnokrąg. Pod jej ciężarem, w atmosferze naprężenia, każda wiadomość z Konstantynopola, Wiednia lub Berlina przebiega społeczeństwo jak dreszcz; każde uczucie zaostrza się w kształt oczekiwania, każda myśl spala się w niepokoju.

Puls Europy bije w tej chwili tak głośno, że słychać go na wszystkich lądach i morzach kuli ziemskiej. Słychać go nawet za żelaznymi ścianami kas ogniotrwałych: pod jego wpływem w popłochu kurczy się gotówka, upada zaufanie i kredyt, znikają ruchome kapitały: przemysł i handel stają nad przepaścią. Obie te gałęzie gospodarki, zarówno handel jak przemysł, wymagają dla pełni i rozmachu działania nietylko bezpiecznego *dziś*, ale i wiary w bezpieczne i spokojne *jutro*.

Tymczasem któż wie, co tai w sobie dzień dzisiejszy? Kto odgadnie, co przyniesie jutro?

Jeśli teraźniejszość oparta jest na wulkanie, to o przyszłości chyba należy powiedzieć, że wisi na piorunach, mogących runąć lada chwila.

Pokój jeszcze trwa. Ale każdy dzień pokoju Austrję kosztuje dwa miljony koron. A Prusy? A Rosję?

Jak długo taki pokój trwać może? Czy przez ciężary, jakie powoduje, nie staje się zaprzeczeniem samego siebie? Gdy jedni stwierdzają przeistoczenie się całej monarchji Habsburgów w zbrojny obóz wojenny, inni nie mogą wstrzymać się od uwagi, że ów obóz, już dziś — po miesiącu twoźnej, wyczerpującej gorączki przypomina raczej pobojowisko, pole fatalnej klęski, niż podstawę operacyjną przyszłych tryumfów.

Galicja, zwłaszcza, najsilniej paniką wojny ogarnięta, ponosi najdotkliwsze straty. rok niepomyślny dla rolnictwa, zastój w sprawach ekonomicznych, a ponadto obawa doniosłych wydarzeń wojennych wraz z nieodłącznymi od nich spustoszeniami: oto czynniki, wywierające wpływ niezmiernie zgubny na polski stan posiadania w zaborze austryjackim.

Gdy dzień jutrzejszy jest niepewny, a jego obietnice — ułudą, straty, natomiast zawarte w chwili bieżącej posiadają bezlitosną i twardą wymowę faktów. Gdy przyszłość jedynie wabi naszą wyobraźnię, teraźniejszość gruntem rozpalonym stopy nasze parzy.

W taki to sposób sfery naszego społeczeństwa ugodowe: stronnictwo polityki realnej z jednej strony, z drugiej zaś demokracja narodowa, wspólnym sztandarem osłonięte, przemawiają do publicznego rozsądku, do publicznej trzeźwości narodu.

Chwila obecna, powiadają oni, jest osobliwie dla nas niebezpieczna: i nie tylko z powodu możliwego rozpętania się burzy nad naszymi głowami, ale — bardziej jeszcze — z powodu złudzeń, które z chwili dzisiejszej tryskają, niby fantastyczne rakiety, ku zamglonemu jutru.

— Dziś tedy, — słyszymy zewsząd nawołujące nas przestrogi, — więcej niż kiedykolwiek ze złudzeniami walczyć trzeba. A bronią, której do tej walki użyć należy, jest prawda, rozwaga i trzeźwość sądu. Na tych podstawach można jedynie uświadamiać społeczeństwo.

Prawda! Rozwaga! Trzeźwość! Błogosławione są to podstawy i nie my w narodzie naszym podkopywać będziemy ich powagę. Atoli otwartym pozostaje pytanie, gdzie i jak trzech owych świętych idei szukać? Czy panowanie ich w zupełności zamyka się w granicach pokoju? W granicach obecnego pokoju? Czy świadectwo prawdy, to—jest dzień dzisiejszy razem ze splotem swych tragicznych warunków, praw i obowiązków? A rozwaga — to szacunek dla ich rzeczywisto-

ści? A trzeźwość, wreszcie, to — ścisłość w ich przestrzeganiu?

Najbliższa przyszłość spuścić może z łańcucha potwory piekieł, rozpętać w ludzkości furje zniszczenia, barbarzyństwa, przemocy, mordu i szaleństwa. Przeciwko okropnościom nadciągającej burzy wzdrygać się może i protestować cała moralna wrażliwość naszej istoty: pamiętajmy jednak, że protesty nasze nie spłyną ani jedną kroplą uśmierzającej oliwy na wzburzone orkany żywiołów, gotujących się do walki.

Czyż jeden z „najtrzeźwiejszych" właśnie ludzi w stronnictwie „trzeźwych" nie przyznał sam, że zdarzenia i wypadki międzynarodowe rozgrywają się tak daleko poza naszymi wpływami, jak wysoko płyną obłoki po nad głową ludzką: patrzeć na nie możemy, ale ręką dosięgnąć — nigdy!

Więc jeśli jutro zwali się na głowy nasze nieszczęście, to przyjdzie jednakie, czy z wolą naszą, czy wbrew woli naszej.

Przekleństwa natomiast w przyszłość miotane inny osiągają skutek. Słabość naszą balsamują. Opromieniają mocą kontrastu stan dzisiejszy. Każą nam kochać dzisiejszą rzeczywistość. Godzić się z nią. Znieczulają nas na jej powszednie kolce. Głuszą codzienną wymowę jej nędzy.

Na jej oblicze poryte w bróżdy krwawe, rzekłbyś, przywołują niemal przymuszone widmo podłego uśmiechu, albo gorzej jeszcze — widmo zadowolenia, widmo strasznego wyrazu, jaki niekiedy twarze trupów przybierają, w skutek gnicia komórek od wewnątrz...

Nie mamy powodu do zaufania w losie przyszłych wypadków. Słusznie. Wojna jest rzeczą straszliwą. Wojna może na rozżarzonych węglach nas postawić.

Ale pokój niniejszy czyż jest dla nas—snem na różach?

W. Rzymowski.

O przyszłość Austrji.

Wobec zagadkowej i groźnej postawy Wiednia świat pyta z niepokojem: czego chce Austrja? Co znaczy to zbrojne pogotowie? Nie pragnie chyba *Ballplatz* rozpętać wojny ogólnej z powodu jakiegoś tam portu Durazzo? To tak jakby mysz urodziła górę... Zresztą, Petersburg nie kwapi się bynajmniej z czynnym poparciem uroszczeń serbskich, a i Belgrad spuścił już z tonu.

Czegóż więc chce Austrja?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy uprzednio wiedzieć, co to jest Austrja?

Otóż Austrja razem z Węgrami jest dalszym ciągiem ziem bałkańskich. Dlatego też kwestja austryjacka musiała wywiązać się ze sprawy wschodniej. Ziemie, krainy, państwa leżące z obu stron Dunaju, mimo granic politycznych i celnych — tworzą jeden wspólny teren, pokryty pstrą mozaiką narodów.

Powiedział ktoś: Bałkany to mała Europa. Z większą słusznością powiedzieć można: Europa to Wielkie Bałkany. A ze wszystkich państw Europy państwem najbardziej „bałkańskim" są właśnie Austro Węgry.

Przyjrzyjmyż mu się bliżej!

Monarchja Habsburska liczy ogółem (według spisu z r. 1910) 12 miljonów Niemców, 9 miljo-

ECHA PRAWDY.

Narodzie, słysz!

Panowie Mejro i Patek uważali za rzecz konieczną ogłosić komunikat do narodu, w którym oświadczyli że są „wrogami bojkotu we wszelkich jego przejawach".

„Dziś — wołają — gdy wśród mas żydowskich budzić się zaczyna samowiedza i dążenie do nowożytnej kultury, my przyczyniamy się do wiekowego separatyzmu i odsunięci od żydów narzuconymi nam prawami wyjątkowymi, nie czynimy prawie nic dla przyciągnięcia ich ku kulturze polskiej".

Lecz jakże mamy przyciągać ich ku swej kulturze, gdy o parę wierszy wyżej ciż sami panowie chcą, by stosunek Polaków do Żydów opierał się „na wzajemnym poszanowaniu odrębności kulturalnych"..? Jak to jedno z drugim pogodzić?

Przypuśćmy jednak, że da się pogodzić, albowiem czegoż w adwokackiej głowie pogodzić się nie da? Ciekawszym pytaniem jest, skąd taka myśl, że oto *my* przyzwyczajeni jesteśmy do wiekowego separatyzmu, że oto *my* odsunięci od Żydów, że oto *na nas* ciąży obowiązek niesienia światła w massy żydowskie, skąd taka myśl potworna mogła urodzić się w głowach dwóch panów?

A oto skąd. Posłuchajcie: W gniazdku dwóch mysikrólików wykluło się pisklę kukułcze z jaja podstępnie tam złożonego. I wyrósł duży ptak, wrzaskliwy i żarłoczny. Dwa biedne szare ptaszki biegają cały dzień boży tam i sam, znoszą pokarm, pielęgnują, chuchają... Doprawdy, godzien litości jest ich los!

Lecz one w swej naiwności nie wiedzą, że to jest kukułka.. Jakto? Przecież w ich oczach w ich gniazdku z jaja się to wykluło .. i chociaż jakieś inne (coś tam przebłyska w opierzonych główkach) ale... ale „to jest obywatel kraju i budzi się już w nim samowiedza i dążenie do kultury!"

I nikt mysikrólików nie przekona!

Zbyt trudne byłoby to zadanie i zbyt bolesne. I nie należy brać zbyt na serjo groźnej postawy dwóch mysikrólików.

Bronią się oni ze wszystkich sił i piersi groźnie wypinają przed własnym rozczarowaniem. Któż zechce być tak okrutnym, by światłem cudze budzić nieszczęście? Niech śpi. Niech sobie szczęśliwe będą dwa mysikróliki, niech zabiegają, świerkają, podskakują, ogonkami merdają przed swoją kukułką.

Lecz naród polski nigdy narodem mysikrólików nie będzie.

nów Węgrów, 4 miljony Włochów i Rumunów, 1½ miljona Żydów i *23 miljony Słowian*.

Jakiż jest stosunek wzajemny tych grup? W Austrji 9 miljonów Niemców dominuje wyraźnie nad 15 miljonami Czechów, Polaków, Rusinów i Słowaków. Po tamtej stronie Leithy 9 miljonów Madziarów wespół z 2 miljonami Niemców trzyma w szachu 6 miljonów Chorwatów i Słoweńców oraz 3 miljony Rumunów. Dla całości obrazu wypada dodać, że istnieją silne prądy odsrodkowe, a mianowicie, część Niemców austryjackich lgnie do sąsiedniej Rzeszy Niemieckiej, część Rusinów ciąży ku Rosji, Rumuni węgierscy patrzą tęsknym okiem w stronę Bukaresztu, Włosi chcą do Włoch, Węgrzy traktują dualizm jako układ czasowy, a wreszcie świeże tryumfy wojenne 12 miljonów Słowian bałkańskich musiały potężne wrażenie wywrzeć w Zagrzebiu i w Lublanie.

Na dnie tych niezmiernie złożonych stosunków zrodziła się i kiełkuje idea t. zw. *trjalizmu*, czyli nowego układu sił, który może zdecydować o dalszych losach monarchji.

* * *

Czymże jest ów trjalizm?

Wbrew pewnym tendencyjnym poglądom, nie jest on bynajmniej objawem rozkładu i upadku; wręcz przeciwnie, świadczy on, że stary pień monarchji Habsburskiej zdolny jest jeszcze do wypuszczania nowych, żywotnych pędów.

Trjalizm, według określenia prof. Gonnarda, jest doktryną polityczną, która w łonie monarchji Habsburskiej, składającej się z cesarstwa austryjackiego i królestwa węgierskiego, pragnie powołać do życia trzecie Państwo — południowo słowiańskie.

Trjalizm jest wyrazem rosnącej samowiedzy i dojrzałości żywiołów słowiańskich i określa przyszły normalny *modus vivendi* z dynastją Habsburską i koroną św. Szczepana. Bynajmniej nie będąc dowodem uwiądu Austrji, jest natomiast niewątpliwym dowodem przeżycia się *dualizmu*, który nie odpowiada już współczesnemu układowi sił. Ponieważ z biegiem czasu urosło znaczenie żywiołów słowiańskich w państwie i rośnie nadal, przeto trjalizm wpłynąć może nietylko na losy Austrji i Węgier, ale pośrednio na losy całej Europy.

Dwojakie są podstawy trjalizmu: opiera się on przedewszystkim na świadomości słowian południowych, następnie — na względach i rachubach austryjackiej racji stanu.

Rozważmy wprzód trjalizm ze słowiańskiego punktu widzenia, wślad za wybornym znawcą przedmiotu, prof. Rene Gonnard'em. Ośrodkiem nowego Państwa ma być Królestwo Chorwackie wespół z Bośnią i Hercegowiną. Oto zaczątek zjednoczenia Słowian południowych: z czasem byłby on może uzupełniony drogą naturalnego dążenia tej słowiańszczyzny, podzielonej między sześć Państw, a nadto pod berłem Franciszka Józefa zamieszkującej dziewięć różnych prowincji. Mimo wielkich trudności i przeszkód — nadomiar bowiem Chorowaci są katolikami i mają pisownię łacińską w odróżnieniu od prawosławnych Serbów używających „cyrylicy" — mimo to wszystko rzecznicy owej idei wierzyli w nią święcie, mając w pamięci tradycję *Wielkiej Ilyrji*.

Europa — głosił niegdyś poeta chorwacki Gaj — wspiera się na trójkątnej lirze. Tą lirą jest Ilyrja. Strunami jej są: Karyntja, Gorycja, Istrja, Karniola, Styrja, Chorwacja, Sławonja, Dalmacja, Raguza, Bośnia, Hercegowina, Serbja, Bułgarja i nieokreślona bliżej część Węgier południowych.. Struny nie są zgodnie nastrojone; pragniemy uzgodnić je i dobyć z nich wielki harmonijny akord.

Oto ilyryzm w snach poety.

Człowiek czynu, Napoleon, nadał mu w r. 1811 kształt realny. W owym czasie marszałek Marmont, książe rakuski, pod nazwą starorzymską „prowincji ilyryjskich" zjednoczył Istrję, Dalmację, Karniolę, część Chorwacji i Karyntji, Gorycję

Ksiądz i kauzyperda.

Znaną jest dobra i zasłużona sława, którą śród ludu cieszy się szkoła w Gołotczyźnie, założona dla kształcenia dziewcząt wiejskich w gospodarstwie kobiecym. Zrodzona z wiejskiej ofiarności, ze szlachetnego umiłowania ludu, z najgorętszej chęci krzewienia w nim oświaty, zyskała ona w krótkim czasie szacunek, opiekę i życzliwość wszystkich dusz, ożywionych pragnieniem dobra społecznego.

Jednemu tylko osobnikowi stała się ona solą w oku.

Tym osobnikiem jest ks. Chełchowski, miejscowy proboszcz parafji Sońsk.

Nadużywając w sposób świętokradczy kazalnicy kościelnej, z której słowa pokoju i miłości płynąć winny, ks. Chełchowski podczas kazań niedzielnych nie krępował się ani etyką ani przyzwoitością. W napaściach, oszczerstwach i podburzaniu ciemnej masy przeciwko szkole przeszedł ów „kapłan" najdalsze granice. Niejednokrotnie swym parafjanom dawał on do zrozumienia, że zakład w Gołotczyźnie nie jest szkołą, ale poprostu... domem publicznym.

Ta wysoce „świątobliwa" działalność „czcigodnego kapłana" została podana do wiadomości publicznej na łamach *Zarania* w liście nadesłanym przez korespondenta.

Cóż czyni ks. Chełchowski?

Czy za szpetne kłamstwa uderzy się w piersi? Czy je odwoła?

Nie! „sługa boży" zanadto jest pyszny, by miał się przyznać do winy.

„Sługa boży" ma pieniądze. Jedzie do Warszawy. Wie, że do obrońcy poważnego zwrócić się nie może, więc dzwoni do kauzyperdy.

— Chcę oskarżyć redaktora pewnego pisma o potwarz: — powiada.

— W czem-że rzecz? — pyta kauzyperda stylem kancelistów z przedpokojów sprawiedliwości.

„Sługa boży" wyłuszcza sprawę.

— Dobrze nie jest! — odpowie kauzyperda, wysłuchawszy. — Nawet jest całkiem źle. O potwarz skarżyć nie można!

— Czemu?

— No, bo ksiądz kłamał jak się patrzy, i redaktor zeznaniami świadków dowiedzie księdzu oszczerstwa.

— Jezus Marja! A to łajdak, bezbożnik! — obruszy się ksiądz.

— Ale nic to! Ja mam głowę! Już widzę sposób inny.

— A niech-że ci kaci świecą! Gadaj-że wnet!

— Wniesiemy skargę nie o potwarz, ale o dyfamację. W sprawach o dyfamację prawo

i Raguzę. Po krótkim panowaniu francuskim zostały jeno wspaniałe drogi i mosty — oraz mgliste w duszach mieszkańców poczucie jedności „ilyryjskiej".

Rzeczników ilyryzmu posądzano już wtedy o panslawizm, czyli ciążenie ku Rosji, chociaż marzyli oni jedynie o zjednoczeniu Słowian południowych.

Taktyka austrjacka i węgierska w dobie reakcji usiłowała poważnić i przeciwstawić wzajemnie katolickich Chorwatów prawosławnym Serbom.

Udało jej się to w zupełności.

Rok 1848 wskrzesił obumarłe nadzieje: jęto się metod „ugodowych".

Jak wiadomo, Chorwaci pod wodzą bana Jellaczyca odegrali wówczas rolę wybitną, podparłszy zachwianą mocno dynastję. Wiadomo również, jaką „czarną niewdzięcznością" wywdzięczyła się Austrja słowiańskim swoim wybawcom: Rosja zawiodła się na niej dotkliwie podczas wojny krymskiej, a Chorwatów wydano niebawem na pastwę mściwego ucisku Węgrów, którzy, po klęsce pod Sadową, wymogli na Austrji *Dualizm* (1867). Madziar i Niemiec podzielili między siebie słowian południowych: Austrja wzięła Istrję, Karniolę, Styrję i Dalmację, Węgry — Chorwację. Wówczas też powstała w głowie popularnego biskupa Strossmayera z Djakowa Idea, której podobno hołduje dzisiaj arcyks. Franciszek Ferdynand, idea propagandy katolickiej wśród słowian bałkańskich i utworzenia, pod berłem Habsburgów, wielkiego Państwa z głównym ośrodkiem w Chorwacji. Chciano więc obarczyć słowian południowych ową misją dziejową, którą miała wypełnić Polska na Wschodzie rosyjskim, ale ugięła się i złamała pod jej nadmiernym ciężarem.

Działalność biskupa Strossmayera wydała narazie owoce cierpkie: oto zajątrzyła się znów waśń wyznaniowa Serbów i Chorwatów, z czego skwapliwie korzystają Niemcy, Węgrzy i Włosi. Umarł Strossmayer w r. 1905, idea zaś jego żyje i rozwija się dotąd. Straciwszy jaskrawość religijnego swego kolorytu, nabrała natomiast pełniejszej treści polityczno-narodowej i na tle współczesnych dążeń demokratycznych i wyzwoleńczych tworzy zarys właściwego *trjalizmu*, który uwydatnił się jeszcze z chwilą włączenia Bośni i Hercegowiny.

W dzisiejszej swojej fazie pragnie on odłączyć Chorwację od Węgier, przyłączyć do niej Dalmację, Bośnię, Hercegowinę, Gorycję i Karniolę, co wszystko razem utworzy nowe Państwo, liczące 120 tys. kilom. kwadr. i 12 miljonów mieszkańców pod berłem Habsburga, cesarza Austrji, króla Węger i króla Ilirji.

W tej swojej świeckiej postaci *trjalizm* cieszy się rosnącym powodzeniem wśród Serbo-Chorwatów, natomiast przeciwią się mu ze wszech sił Węgrzy nie cofając się przed takimi środkami, jak słynny proces w Zagrzebiu z r. 1909 i dyktatura bana Cuwaja, która może istotnie zrazić Słowian południowych raz na zawsze do korony Habsburskiej... Wreszcie ostatnie wypadki na Bałkanach nadały sprawom nowy niespodziewany obrót.

L. Gorecki.

Listy z Galicji

Fermenty polityczne w Galicji. Sprawy krajowe.

Od rozpoczęcia się wojny na półwyspie Bałkańskim, społeczeństwo polskie w Galicji znajduje się w stanie podniecenia nerwowego, na tle różnych spraw politycznych, które zarysowują się na horyzoncie.. Zdenerwowanie to doszło do największego napięcia w końcu listopada i w po-

nie dopuszcza świadków. Sąd przytym nie wchodzi w to, czy to, co napisano, przynosi ujmę? Jeżeli tak, wówczas ten, kto wystąpił z zarzutami, choćby miał dowody, jak maczugi, musi odpowiadać i ulega karze: dowodów bowiem składać nie wolno.

— A niech-że ci da Bóg zdrowie. Wybawiłeś mnie z opresji filistyńskiej.

Stanęła umowa. Kauzyperda napisał skargę o dyfamację.

Redaktor *Zarania* został pociągnięty do odpowiedzialności i, mimo, że mógłby przedstawić cały zastęp świadków na poparcie swych zarzutów, skazany został wyrokiem sądowym na karę.

Oczywiście, niema mowy o tym, aby wyrok ów był oczyszczeniem ks. Chełchowskiego. Jest on tylko wskazówką, że na przyszłość, karygodnych uczynków „sług bożych" nie należy ogłaszać w pismach, ale skarżyć ich do sądów, a potym, dopiero na podstawie uzyskanych wyroków rzeczy publikować w prasie.

Jest to konieczność przykra, niemniej jednak — nieunikniona.

Żaden człowiek przyzwoity, o cześć imienia swego dbały, nie ucieka się do kruczków prawnych, gdy sumienie jego ciężkimi obarczają zarzutami, staje on otwarcie na placu; owszem, sam domaga się rozważenia zarzutów, i nie spocznie aż sprawę na czystą wyprowadzi wodę. Chyba że jest winny.... ha! w takim razie, jeśli tlą w nim iskierki uczciwości, poddaje się sprawiedliwemu wyrokowi nagany, albo też — w przeciwnym razie, ulega banicji towarzysko-społecznej.

Zasady i utopje.

Dyskusja w sprawie wzajemnego względem siebie stosunku Polaków i Żydów nie ustępuje z pola uwagi publicznej. Niemal dzień każdy dorzuca jakieś nowe głosy. Większość ich niestety nie wnosi rzeczowego do rozpraw elementu. Gdy jedni na szalę sprawy z rozmachem Herkulesów ciskają powagę swoich imion, przekonani osobiście o ich spiżowym brzmieniu, inni lub inne rzucają do tejże szali, swe nerwy, spazmy, westchnienia, złudzenia, włosy i łzy. Krytyk, któryby zawartość szali chciał prześwietlić, znalazłby sutą karm' dla satyry, ale ponadto — nic.

Jeden tylko głos powagą nad inne się wybija i wart jest oceny: jest nim list p. Adama Zakrzewskiego, który ogłosił w pismach motywy swego wystąpienia z Polskiego Zjednoczenia Postępowego. Zasługuje on na poważną ocenę, nie z uwagi na siłę argumentów. jakie zawiera, ale z uwagi już na samą ich obecność, a przedewszystkim przez wzgląd na szczerość przekona-

czątku grudnia, kiedy przypuszczano powszechnie, że wojna Europejska jest nieuniknioną.

Przed paru miesiącami doniosłem czytelnikom *Prawdy*, że p. Dmowski był na zjeździe w Pieniakach u prezesa rady narodowej Cieńskiego, i że występował tam w roli „pojednawcy" pomiędzy Rosją a Austrją. Jak się dowiedziałem niedawno *Gazeta Warszawska* zaatakowała mię z tego powodu, i, nie zaprzeczając faktu odbycia się tego zjazdu i obecności na nim Dmowskiego, zaprzeczyła udziału w nim panów: Jarońskiego i Grabowskiego, usiłując samemu zjazdowi nadać inny charakter.

Otóż po tym zjeździe panowie Dmowski i Balicki zjechali ponownie do Galicji, i usiłowali na różnych zebraniach nieoficjalnych odegrać rolę polityczną, obiecując, że w razie poparcia Rosji przez społeczeństwo polskie w Królestwie i Galicji podczas wojny z Austrją, naród nasz uzyska znaczne koncesje.

Obiecanki takie robione bez niczyjego upoważnienia są niesumienną szulerką polityczną, obliczoną na nieświadomość społeczeństwa naszego. Celem jej było pochwalenie się swoimi stosunkami w świecie politycznym.

Rosja jest dość silna i nie potrzebuje pomocy narodowej demokracji. Nasze zaś społeczeństwo zarówno w Królestwie jak i w Galicji liczyć się musi z rzeczywistością i nie może kierować się fantazjami. Społeczeństwo polskie w Galicji ma swoje obowiązki względem państwa, których lekceważyć nie może na wezwanie p. Dmowskiego.

Pomocnik byłego prezesa Koła polskiego w dumie p. Balicki tak się w agitacji swojej przejął rolą ambasadora, że wbrew temu co pisała prasa narodowo-demokratyczna twierdził, że w Królestwie osiągnęliśmy wielkie zdobycze, że wyodrębnienie Chełmszczyzny jest tylko zmianą gubernatora, że wogóle położenie nasze w Królestwie nie jest takie jak sądzono powszechnie w Galicji. Świadkowie tych jego mów żyją i stwierdzić mogą w każdej chwili co piszę. Niech więc *Gazeta Warszawska* nie angażuje się zanadto w kłamstwie i niech nie udaje, że o niczym nie wie.

Rozumiem zupełnie, że panowie Dmowscy i Baliccy mają swoje przekonania polityczne, z tego jednak nie wynika aby musieli występować koniecznie jako mistyfikatorzy, w roli polityków mających styczność ze sferami decydującymi. Nie mogą też oni wymagać od Polaków w Galicji, aby ci występowali niechętnie wobec Austrji.

Misja panów Dmowskich i Balickich zupełnie się nie udała. Machinacje ich zostały wykryte, i *Słowo Polskie*, które zamieszczało artykuły p. Balickiego, w duchu jego mów pisane, później cofnęło się sromotnie na całej linji. Stało się to jednak niedobrowolnie. W Wiedniu zwrócono im uwagę, że zachowanie się ich dwuznaczne może mieć dla nich skutki niepożądane. Okoliczność ta wystarczyła zupełnie, aby organ wszechpolski zmienił swoją, jak to mówią, orjentację polityczną w 24 godzin. *Słowo Polskie* zaczęło raptem pisać artykuły oświadczające się gorąco za Austrją.

Panowie zaś Dmowscy i Baliccy po konspiracyjnym pobycie we Lwowie cichaczem opuścili stolicę Galicji.

Cała ta historja właściwie nie należy do polityki, lecz do humorystyki. Wspominam o niej dla dwu powodów: 1) ponieważ *Gazeta Warszawska* zarzuciła mi złe informacje; 2) ponieważ jest nader charakterystyczna i dowodzi, że pan Dmowski ze swoim adjutantem „wciąż gra jeszcze"..

Podolacy, sojusznicy narodowych demokratów skłonni byli poddać się orjentacji p. Dmowskiego, w Wiedniu jednak wytłomaczono im, że polityka taka nie jest dla nich korzystna. Skutkiem tego cofnęli się dyskretnie.

Wprost przeciwne stanowisko niż narodowi demokraci zajęli socjaliści tutejsi wraz z Pol. Str. Postępowym. Większość demokracji polskiej

---

nia, które świadczy o szlachetności nieporozumienia, jakiemu szanowny autor listu uległ.

Zarzuca on P. Z. P. odstąpienie od zasad programu. Zarzut ciężki lecz jakże niezasłużony! Czyż program stronnictwa postępowego i demokratycznego może być w czymkolwiek przeciwny idei polszczenia miast w Królestwie, unarodawiania handlu i przemysłu w Polsce? Zasady postępu i demokratyzmu nie wymagają ze strony narodu naszego ani bezwładu, ani abdykacji, ani samoofiary: przeciwnie, są drogowskazem żywotności i podwojenia potęgi narodowej. Zasady owe nie sprzeciwiają się walce ekonomicznej o byt narodowy: one tylko nakazują walkę ową toczyć na gruncie równouprawnienia politycznego. I tego nakazu przestrzegamy ściśle. Gdzież to i kiedy zeszliśmy z gruntu równouprawnienia?

Nie potępiamy bojkotu, przez ogół polski zastosowanego do Żydów?

Tak jest. W pewnych gałęziach handlu nawet go zalecamy. Ale najuprzejmiej prosimy o wskazanie, w którym to paragrafie ustawy P. Z. P. powiedziano, że nie wolno zaopatrywać się w towary u kupców polskich? Przecież to, co tak zadzierżyście na łamach pism nazywa się „bojkotem" w praktyce bywa tylko spokojnym załatwieniem sprawunków w sklepie o szyldzie polskim. Zali to jest aktem niezgodnym z zasadami postępu? Są przecież ludzie, którzy nigdy nie byli na Nalewkach, a Muranów znają ze słyszenia. Czy to znaczy, że nie mogą być postępowcami? Więc kto nie lubi tandety, ten demokratą nie jest? A kochać ludzkość, to znaczy za tanie pieniądze nabywać kiepski towar? Cóż znowu za hemorojdalny postęp! — zawołałby Nowaczyński: i — miałby słuszne prawo ten epitet [illegible].

Ale niedość na tym. Pan Zakrzewski czyni nam zarzut, iż ideę asymilacji uważamy za mrzonkę.

Czy za „mrzonkę?" — Być może wyraz to zbyt silny. Bądź co bądź, w bujną owocność asymilacji, istotnie, przestaliśmy wierzyć.

Ale naszą jest-że to winą, że za Tertulianem nie możemy w XX wieku powtórzyć płomiennego wyznania:

Credo, quia absurdum?

Otóż, wedle naszego zdania, polonizacja Żydów na szeroką skalę w obecnych warunkach jest złudą niedorzeczną. Pozbawieni instytucji, szkół dość licznych, aparatu oświaty przymusowej dla ludu, jakimiż rozporządzamy środkami, aby Żydów polszczyć? Sami oni ku temu nie objawiają ochoty. Czym-że tedy będziemy im tę ochotę szczepić? Dobrym słowem na puszczy wołającego? Pan Zakrzewski — rzecz dziwna — nie dowodzi bynajmniej, aby asymilacja masy se-

zajmuje zbliżone stanowisko do tych stronnictw.

Wogóle w społeczeństwie panuje silne podniecenie, które najbardziej uwidocznia się wśród młodzieży uczącej się w wyższych zakładach naukowych i wśród robotników; dotarło ono jednak zwłaszcza w niektórych powiatach Galicji Zachodniej i do włościan.

Ta atmosfera wojenna, która trwa już dość długo oddziaływa fatalnie na stosunki gospodarcze, i tak już bardzo ciężkie.

Dalsze trwanie takiego stanu grozi wprost ruiną ogólną.

Właściwie nic się nie zmieniło w istniejących antagonizmach. Przygotowania wojenne odbywają się ciągle i posunęły się one znacznie dalej niż w 1909 roku. Wojna więc jest bardzo prawdopodobna. Być może, że początkowo będzie ona zlokalizowana, zapewne jednak stanie się później europejską.

Powszechnie przypisują obecną powściągliwość Austrji samemu cesarzowi Franciszkowi Józefowi, który niechce zakończyć swego panowania wojną. Powściągliwość ta jednak może ustąpić pod wpływem innych czynników.

Faktem jest jednak, że stan obecnej niepewności jest gorszy nawet od wojny.

Sprawy krajowe będące w zastoju nie wyszły jeszcze z niego, ale rokowania w sprawie sejmowej reformy wyborczej i uniwersytetu ruskiego rozpoczęły się na nowo.

Konserwatyści mocno stoją przy swoich przywilejach i ustępować niechcą. Obecnie wyłonił się projekt, który jest podstawą dalszych rokowań. Według niego ma być posłów 227, z których 167 Polaków i 60 Rusinów — podział na kurje ma być następujący: 13 wirylistów zasiadających z urzędu (9 Polaków i 4 Rusinów), 45 przedstawicieli wielkiej własności, z których Polakom przypadałoby 44, a Rusinom 1, 8 reprezentantów średniej własności, 4 Polaków i 4 Rusinów. (3 posłów miejskich z których przypadałoby nam 54, a Rusinom 9-ciu; wreszcie 98 posłów z kurji włościańskich, 54 polskich i 44 ruskich.

Projekt ten napotyka na opór ze strony stronnictwa Ludowego, które żąda dla włościan 102 najmiej mandatów 56 polskich i 46 ruskich. Ludowcy sprzeciwiają się także utworzeniu kurji średniej własności ziemskiej. Prócz tych różnic głównych są inne podrzędne.

Rusini nie godzą się na 26, 4% posłów, i chcą otrzymać mniej więcej 30%. Prawdopodobnie jednak zgodziliby się na 28%.

Na tym pertraktacje się zatrzymały.

Obecnie prowadzą się rokowania w sprawie uniwersytetu ruskiego. Dotychczas jednak nie zostały one ukończone, za dni 2, 3 zostaną one zapewne doprowadzone do końca.

Narodowi demokraci wszczęli alarm, że polski charakter obecnego uniwersytetu nie zostanie, w proponowanym orędziu cesarskim stwierdzony. Obawy te są zupełnie płonne, i są prostym manewrem politycznym.

Narodowi demokraci grożą wystąpieniem z Koła. Gróźb tych nikt poważnie nie traktuje.

Ludwik Kulczycki.

Społem, czy w pojedynkę?

W dobie obecnej w sferach t. zw. inteligencji można aż nadto często spotkać się z wyrzekaniem na więzy społeczne.

Mówią: zespoły, organizacje, partje — wytwarzają typ ludzi ciasnych, doktrynerskich, nietolerancyjnych.

Skarżą się: więzy społeczne nie dają się prężyć i rozwijać jaźni ludzkiej.

---

mickiej była ziszczalna: on chce, abyśmy uwierzyli w nią, pomimo jej nieziszczalności. Łatwo to rzec, ale czyż wiara nasza cudu dokona? Może tedy nasze stawienie sprawy jest nie tak wielce naganne? może nawet lepiej rozumujemy od innych? Pan Zakrzewski bowiem twierdzi: skoro asymilacja dziś straciła widoki rozwoju, to cudem trzeba te widoki przywrócić. My zaś powiadamy: skoro nie udało nam się spolszczyć miast naszych łącznie z Żydami, to spróbujmy teraz polszczyć je poza nimi i bez nich.

Czyż to, co jest Czechom liczone między zasługi — wyparcie obcego z progów ojczystych żywiołu — nam poczytane ma być za ujmę? Według jakich to podwójnej miary wag?

Na grzędach asymilacji wyrosło i rozkwitło wiele zasłużonych imion: to prawda! Spolszczyły się całe rodziny: to prawda!

Czyż jednak plon asymilacji jest naprawdę tak bogaty?

Kilkaset rodzin, kilka tysięcy osobników: czy nie zbyt skąpy to—pod każdym względem— zysk, mający opłacić koszta utrzymania, hodowania, cywilizowania paromiljonowej rzeszy, która nas gniecie i dezorganizuje?

Asymilacja wprowadziła w szeregi naszej kultury jednostki cenne z pośród Żydów powiada pan Zakrzewski. Doskonale; lecz jeśli są oni tak gorącymi Polakami, to raz przestańmy o nich mówić, jako Żydach! Po co im wypominać ich pochodzenie, rasę, lub wyznanie, o którym sami może nie pamiętają? Atoli właściwy im patrjotyzm w niczym nie łagodzi wrogiego względem nas stosunku ze strony nacjonalistów żydowskich. Lelewel wart jest chyba Majzelsa, a jednak nikomu do głowy nie przyjdzie paraliżować polską przeciwko Niemcom odporność imieniem zasług Lelewela. Pan Kramsztyk ma swój patrjotyzm; pan Jackan — także swój: i te dwa patrjotyzmy muszą się ze sobą zetrzeć!

Pan Zakrzewski zaleca nam „miłość bliźniego".

Hasło bardzo piękne. Ale czyż w imię tego hasła mamy miasta polskie ustąpić litwakom i nacjonalistom żydowskim?

Zdaje się nam, że naród polski za tym hasłem nie pójdzie. W każdym razie wstrzyma się on z jego urzeczywistnieniem aż do chwili, w której szanowny nasz apostoł „miłości bliźniego" nawróci na swe hasła panów Jackana i Dawidsona.

I mają, i nie mają racji.

Mają, bo istotnie w okresie obecnym na wszechstronny rozwój jednostki niema miejsca.

A nie mają, bo nie zespoły, nie organizacje i nie partje rozwój wszechstronny indywidualności t umują.

Walą w drzwi, lecz nie w te, które są zamknięte.

Nie organizacje ludzi zacieśniają. Nie partje z ludzi tworzą matołków, doktrynerów.

Lecz matołki i doktrynerzy, lecz głuptasy i oportuniści zaciemniają i wypełniają partje.

Programy? Lecz cóż to jest program?

To zbiór komunałów tylko.

Od ludzi zaś zależy, jak go pojmować i ujmować w życiu?

Nie programy też robią z ludzi katarynki bezmyślne a krzykliwe, a katarynki — ludzie w najpiękniejszego programu czynią wstrętne i uprzykrzone melodje.

Duszy czującej i myślącej program nie spęta i nie zacieśni. On się jedynie odbije w niej, jak w pryzmacie.

Jedne promienie zostaną wchłonięte, inne załamią się, lub rozproszą.

Partja, organizacja — to jedynie grupa ludzi o pewnym zbliżonym światopoglądzie, zamiarze, celu, zmierzająca do wcielenia go w życie, innemi słowy, to forma akcji zbiorowej w przestrzeni i czasie. I tylko w dziedzinie tej akcji — zmusza do podporządkowania się woli większości a więc pewnym normom, prawom. Tylko w dziedzinie bezpośredniego czynu wymaga subordynacji, jak każda zresztą praca ludzka zbiorowa, społeczna. Poza tym, w dziedzinie myśli i ducha nie stawia i nie może stawiać tam żadnych, a jeżeli stawia, to jest to wina tylko ludzi, ich małostkowości, bezmyślności, skłonności do dogmatyzmu, niewoli ducha i ciała.

Wszelka organizacja jest taka, jakimi są ludzie, którzy ją składają.

To też głosy, płynące ze sfer indywidualnokołtuńskich, a pełne oburzenia i gromów na ciasnotę partyjną, nie mówią wcale o wyższości duchowej, a jedynie o sobkostwie i braku uświadomienia społecznego.

* * *

W jednym obozie, pod jednym znakiem jednoczą się ludzie o bardzo wielkich różnicach poglądów.

I jest to zupełnie zrozumiałe.

Co człowiek, to inne ujęcie zjawisk życia, inne ich przetworzenie i inne odbicie.

Co człowiek — to inne indywiduum i do pewnego stopnia inny światopogląd — świadomy, czy podświadomy.

Oklepany frazes: „gdzie trzech polaków, tam cztery zdania“ — wcale by o nas źle nie świadczył, gdyby istotnie bliski był rzeczywistości.

Niestety, frazes ten jest nieprawdziwy, a przynajmniej niepełny, zdawkowy.

Gdyby istotnie w społeczeństwie naszym każdy członek miał w każdej sprawie zdanie własne, świadczyłoby to o wysokim naszym poziomie kulturalnym i społecznym.

Lecz frazes ten co innego właściwie mówi; inna treść w nim leży.

Gdzie trzech polaków, tam nie cztery zdania, a cztery chceni indywidualne.

A to jest wielka różnica.

Mieć zdanie własne, mieć własny światopogląd — to nie znaczy kroczyć odyńcem, to nie znaczy lekceważyć zdanie innych, to nie znaczy gwiżdżę na to: co mi się innym, obecnym wydaje.

Człowiek społeczny, człowiek, pragnący swój światopogląd wcielić w życie, musi się liczyć ze zdaniem innych, musi szukać ludzi o pokrewnych dążeniach i musi podporządkowywać się w tym działaniu woli większości.

Inaczej postępuje tylko geniusz, który drogi sam toruje, lub warchoł, człowiek aspołeczny, a więc o niższych i często szkodliwych skłonnościach.

I, zdaje się, to ta właśnie ostatnia alternatywa tkwi w owym frazesie.

Polacy, a właściwie inteligencja polska, ta nieodrodna córa szlachty polskiej, warcholskiej, samowolnej lecz mało społecznej, choruje istotnie na brak uspołecznienia.

Sto lat ostatnich zrobiło w narodzie polskim pod tym względem dużo zmian na lepsze, lecz mało — w stosunku do potrzeb, w porównaniu do uspołecznienia niemców, lub anglików.

Dopiero udział szeroki mas ludowych w życiu społeczeństwa i wpływ ich na nie wypleni te aż nazbyt bujne i pretensjonalne, choć trujące kwiaty warcholstwa i pozerskiego indywidualizmu.

* * *

Indywidualizm, swoboda jednostki całkowita i bezwzględna.

Strasznie modne — to obecnie westchnienia.

Jaką jednak szyderczą ironją brzmią one na tle współczesnego życia.

Moloch kapitału, samowładca bezwzględny i bezlitosny z jednej strony, a rzesze niewolników sytych i głodnych, w obrożach złotych, lub blaszanych — z drugiej.

I gdzież tu miejsce dla rozwoju indywidualizmu?

Gdzież tu miejsce dla pełnego i swobodnego rozwoju jednostki?

Gdzież tu miejsce dla woli wolnej i nieprzymuszonej?

Chyba na „Srebrnym globie“, lub w „Grodzie słońca“.

Chyba tam, dokąd jęki i zgrzyty, bóle i skowyty ziemi nie dochodzą.

Boć nie tutaj.

Wszyscyśmy niewolnikami w mniejszym, lub większym stopniu, nazewnątrz, lub wewnątrz, bo niema tak szczelnych pancerzy, któreby nas uchroniły od bakterji niewoli, któremi przesycone jest współczesne życie.

I — czy tworzyć będziemy zamki na lodzie w postaci „Sztuki dla sztuki“, czy uciekać będziemy w objęcia okkultyzmu, buddyzmu, satanizmu, czy będziemy się stroić w Nietscheańską zbroicę nadczłowieczeństwa, czy schronimy się pod pontyfikalną szatą papieża rzymskiego, czy wraz z zatraceńcami rosyjskimi będziemy „plewat na wsio“, zawsze nas zmora życia współczesnego doścignie i powali.

W dobie współczesnej, dobie walki na życie i śmierć między prądami jutra i dnia dzisiejszego — dla indywidualizmu szczerego niema miejsca.

Jest miejsce tylko dla ciurów, maruderów, statystów, lub bandytów — w szerszym znaczeniu tego słowa. — z jednej strony, a ludzi pracy i walki społecznej — z drugiej.

Ludzie słabi, lub zmęczeni życiem, ludzie,

pozbawieni ostróg i mieczów kapitału, lecz głodni uciech życia; ludzie, nie znoszący atmosfery walki, lub niezdolni do niej; ludzie, pragnący prześlizgnąć się przez życie: — i możnym się nie narazić, i słabych nie kopać; wreszcie, ludzie piraci i ludzie rekiny, — oto karykatury współczesnego indywidualizmu.

Karykatury tylko. — bo i oni lawirować muszą między Scyllą i Charybdą życia, bo i oni ostatecznie są tylko jedną z odmian stron walczących.

Wi—ski.

Powrót Jezuitów.

Po ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego, gdy niebywałe imponujące zwycięztwo socjalistów olśniło ich przyjaciół, ogłuszyło ich wrogów, a upoiło tryumfem ich samych, nikt (prócz piszącego te słowa) nie przeczuwał, że najbliższym bezpośrednim następstwem tego doniosłego faktu będzie wznowienie kwestji jezuickiej.

Dla współczesnej Europy sprawa Jezuitów uchodzi za coś przebrzmiałego, traci myszką. Zaprzątnięci wyłącznie zagadnieniami najnowszymi, politycy doby bieżącej lekceważą te kwestje, które odziedziczyli po ubiegłych wiekach i pochlebiają sobie, że już z nich wyrośli, gdyż one same przez się znikają pod wpływem ducha czasu.

„Duch czasu", któremu bardzo chętnie zwalamy na barki zadania zbyt trudne na nasze siły, nie jest jednak nigdy tak uprzejmy, by bez posługiwania się ludzką energją jakąkolwiek łamigłówkę rozwiązać. To też wśród gwaru zabiegów i prac doby dzisiejszej zmartwychwstają czasem owe widma przeszłości zapomnianej, jak w podaniach ludowych pokutujące dusze tych, co nie otrzymali chrześciańskiego pogrzebu.

Przez kilka wieków zmagały się państwa Europy z wielce zawikłaną kwestją jezuicką i pozostawiły ją otwartą. Nic dziwnego, że ona powraca i to zawsze w ogólnych zarysach ta sama, z tymi samymi komplikacjami. Europa bowiem się zmieniła — ale Jezuici nie zmienili się. Trudno sobie wyobrazić instytucje równie silną, trwałą, zwartą i niewzruszoną. Dowodem jej znakomitej sprawności i godnej podziwu czujności jest to, że doraźnie wyzyskała obecną sytuację w Niemczech, uprzedzając wszelkie inne grupy i organizacje, choć na pozór najmniej miała powodu cieszyć się tryumfem socjalnej demokracji i zgłaszać się do udziału w zyskach z jej wygranej. Zjawisko to jest tym osobliwsze, że sprzyjające Jezuitom centrum katolickie, jako najsilniejszego argumentu za ich przywróceniem w Niemczech używało czerwonego widma przewrotu. „Bez Jezuitów nie dacie sobie rady z socjalizmem" straszyli rząd i konserwatystów, na co odpowiadali im socjaliści: „Z Jezuitami również nas nie pokonacie, że zaś zwalczamy wszystkie prawa wyjątkowe, a zatym niechże i Jezuici powrócą". Trudno sobie wyobrazić wiele okazji, w których tak różniące się swą ideologią stronnictwa, jak katolicy i socjaliści mogliby iść ręka w rękę. Drugą mogłoby być obalenie ustaw antypolskich, o ile one w parlamencie, a nie w sejmie pruskim rozstrzygane być mogą. Koło polskie jednak, choć złożone z bezwzględnych przyjaciół Jezuitów, bynajmniej nie naśladuje ich zabiegliwości, nie jest też ani w połowie tak potężne jak ten czarny internacjonał.

Łatwo przewidzieć, że Ojcowie S. J. cel swój osiągną, a niewątpliwie po uzyskaniu wstępu do Niemiec bardzo energicznie wezmą się do zwalczania tych, którym tę zdobycz będą zawdzięczali — to jest socjalistów. O rezultatach walki, która się rozpocznie, rozstrzygnie historja.

Owo wyzyskanie haseł tolerancji dla wszczynania antytolerancyjnej akcji, nie jest bynajmniej nowością w dziejach Europy i zakonu Jezusowego. Przez tę samą furtkę wsunęli się do Polski, a jej wolnościowym tradycjom i prawom zawdzięczali, że nigdy z niej przez świeckie władze wygnani nie byli, co jest bardzo wyjątkowym zjawiskiem, gdyż nie było kraju katolickiego w Europie, któryby nie wypędzał znienawidzonego zakonu, — niektóre jak Francja np wydalały go kilkakrotnie. Bywali Jezuici wypędzani i z krajów niekatolickich, jak ze Szwecji, Anglji i Rosji, jednakże katolickim na ogół więcej dawali się we znaki.

Żaden inny zakon nie ściągał na siebie tyle nienawiści i prześladowania, choć są przecież między nimi i takie jak Dominikanie, którzy wiekopomną zdobyli sławę powołaniem do życia Inkwizycji świętej.

Pierwsi Jezuici, którzy pojawili się w Polsce, wysłani do niej na zwiady jeszcze przez Lojolę, przyjęci byli tak niechętnie, taką ścigani nieufnością, że ukrywali swą obecność, a wynieśli wrażenie, że nawet duchowieństwo katolickie jest im przeciwne. Mimo to polska gościnność, która szeroko otwierała wrota dla wszystkich ówczesnych wygnańców, ściganych i skazanych przestępców religijnych, nie zdobyła się na to, by im wstępu odmówić, ani też w kilkadziesiąt lat potym, gdy już pod ich wpływem zatargi religijne i tumulty powstały, by im drzwi pokazać.

„Schronienie heretyków" — jak nazywano Polskę jagiellońską, stało się jedną z najwalniejszych placówek tępicieli herezji. Nie mówiąc już o dyssydentach, dla których byli biczem bożym, istniała za Zygmunta Wazy bardzo silna partia katolicka antyjezuicka, domagająca się wydalenia Jezuitów ze dworu. Nie żądała jednak wydalenia ich z kraju, gdyż w polskich głowach pomieścić się nie mogło, by do jednych stosować inne normy niż do drugich, przyjmować Żydów, Arjan, Braci Czeskich i Morawskich a Jezuitów wydalać. Rezultatem tak pojętego równouprawnienia było po stuletniej gospodarce jezuickiej wypędzenie Arjan z Polski.

Nie należy też bynajmniej wątpić, że Jezuici, jeżeliby osiągnęli w Niemczech poważny wpływ polityczny, nie wahaliby się przeprowadzać praw wyjątkowych przeciw socjalistom bez względu na dług wdzięczności, zaciągnięty u ich humanitaryzmu.

Obecnie prócz wielce osłabionej partji liberałów, przeciwnikami ich są protestanci niemieccy; nie jest jednak wykluczone, że w obliczu wspólnego wroga nastąpi między tymi dwoma obozami tymczasowy rozejm. Wszelkie inne kombinacje są także możliwe, gdyż Jezuici nigdy nie byli w polityce jednostronnymi zwolennikami jakiejś wyłącznej formy rządu i jakiejś poszczególnej ideologii. Każdą umieli się posługiwać dla spotęgowania swego wpływu i każdą popierali póty, póki mogła być biernym i podatnym narzędziem w ich ręku.

Prześladowania, którym podlegali tłumaczą się wyłącznie tym, że stanowili oni potęgę poli-

tyczna. Zakonspirowane, podziemnymi drogami do ukrytych celów wytrwale zmierzające państwo w państwie, zawsze gotowe rozbić i zniszczyć ustrój państwowy, w którym się rozkrzewili, jeśli tylko utrzymanie go w całości nie leżało w ich widokach, stanowili niesłychanie potężny czynnik rozkładowy, sam będąc korporacją znakomicie zabezpieczoną od rozkładu.

Z pomiędzy innych zgromadzeń zakonnych wyróżniają się bowiem korzystnie tym, że nie dopuszczają oni rozluźniania dyscypliny, ani obyczajowego zepsucia, bardzo starannie dobierając swój skład osobisty a bezwzględnie usuwając z pomiędzy siebie jednostki, których obecność bądź to opinję Zgromadzenia bądź jego karność i siłę na szwank narazić mogła.

Wyzuci ze wszystkich namiętności osobistych, wyprani chemicznie ze wszystkich uczuć, pragnień i słabostek ludzkich, jako jednostki, oddawali się biernie na usługi zakonu, a ten jako całość zbiorowa, stawał się wcieleniem chciwości, pychy, żądzy władzy bezwzględnie niszczącej wszystko, co zagradzało mu drogę do panowania nad światem.

D. n. *J. Tarczewski.*

W zaborze pruskim.

Wiece przeciwko wywłaszczeniu. Nastrój młodzieży. Powstrzymywanie się od zabaw. Wywłaszczenie a Niemcy. Stosunek do sprzedawczyków.

Wywłaszczenie pozostaje w dalszym ciągu faktem, górującym nad całokształtem życia publicznego w zaborze pruskim. W całym kraju odbywają się wiece, protestujące przeciwko gwałtowi rozbestwionego prusactwa, a w wiecach tych biorą udział liczne rzesze drobnomieszczaństwa i włościan. W Poznańskiem i w Prusach Zachodnich wieców protestujących odbyło się już kilkanaście. Spełniają one swoje zadanie agitacyjne, pomimo że żywioły konserwatyzmu usiłują im odebrać wszelkie cechy ostrzejszej akcji antyrządowej. Radykalniejsze rezolucje są pobierane tam, gdzie szlachty jest najmniej, gdzie żywioły ludowe już się wyłamują z pod opieki „starszej braci" i „urodzonych przywódców narodu". Mesko brzmią uchwały, zapadłe na Kaszubach (w Starogrodzie w Sieradowicach i t. d)

Na specjalne wyróżnienie zasługuje wielkie zgromadzenie młodzieży polskiej rozmaitych sfer i zawodów, zwołane do Poznania. Nie jedna z mów, tu wygłoszonych, brzmiała nutą, od bardzo dawna w Poznańskim niesłyszaną. Jest to niewątpliwie skutek szerzenia się wśród młodzieży poznańskiej nowych prądów, zrywających z zaściankowością dzielnicową i usiłujących zestrzelić usiłowania lokalne w ognisku dążności ogólnopolskich. Wyrazem tych dażności są artykuły niedawno założonego pisemka młodzieży *Brzask*. Pisemko to usiłuje zerwać z tradycyjnym oportunizmem, cechującym dotychczasowe wystąpienia młodzieży poznańskiej, tak dziwnie odbijające od ogólnego charakteru prądów, górujących u młodzieży polskiej gdzieindziej *Brzask* jest duchowo najbardziej zbliżony do tego kierunku „narodowego" wśród młodzieży, studjującej w Galicji, który ostro przeciwstawia się Narodowej Demokracji, ale nie idzie w swym radykalizmie i politycznym i społecznym tak daleko jak młodzież niepodległościowa obydwóch odłamów—socjalistycznego narodowego. Zdaje się też, że organ tej młodzieży „narodowej", skupiającej się w „Zjednoczeniu" po wyrzeczeniu się przez to ostatnie wszelkiej wspólności z N. D. wywiera wpływ bezpośredni na młodzież poznańską, skupiającą się przy *Brzasku*. Zestawienie artykułów „Sprawy krakowskiej" z artykułami *Brzasku* pozwala na to przypuszczenie.

Ostatni numer *Brzasku* omawiający sprawy wywłaszczenia w formie bardzo ostrej, został skonfiskowany przez prokuratorję pruską. Fakt tej konfiskaty jest objawem znamiennym wobec znacznie w ostatnich czasach zmieniających się na lepsze warunków wolności słowa drukowanego. Warto tu zaznaczyć, że konfiskaty i kary prasowe, jakie jeszcze kilka lat temu sypały się z rogu obfitości na pisma i redaktorów polskich, są obecnie zjawiskiem dość rzadkim, choć ton prasy polskiej niewątpliwie uległ pewnemu zradykalizowaniu się.

Pod wpływem wywłaszczenia agituje się obecnie za powstrzymaniem się w najbliższym karnawale od wszelkich balów i zabaw publicznych. Uchwała w tym duchu zapadła w Gnieźnie, na zgromadzeniu przewodniczących wszystkich stowarzyszeń polskich. W Poznaniu większość towarzystw już odwołało projektowane zabawy. Obywatelstwo ziemskie prawie wszędzie skłania się do myśli o niebraniu udziału w balach, gdyby je kto chciał urządzać, skutkiem czego nie mogą one mieć widoków powodzenia. Ażeby jednak te instytucje filantropijne i kulturalne, które otrzymują poważny zasiłek doroczny z dochodów owych balów, nie poniosły uszczerbku, postanowiono przyjść im z pomocą w inny sposób: przez wzmożenie składek.

Gromadzi się obecnie „fundusz obrony narodowej", którego przeznaczenie nie jest jeszcze zupełnie ściśle określone. Jako komitet, wzywający do składek na ten fudusz, ukonstytułowały się obydwa „Koła" polskie w Berlinie — parlamentarne i sejmowe. W całym kraju mają być stworzone specjalne komitety lokalne, które się zajmą gromadzeniem funduszów. Założenie tego „skarbu" znajduje się w związku z kiełkującym projektem utworzenia Rady narodowej dla zaboru pruskiego na wzór galicyjskiej. Jakie atrybucje posiadałaby t. zw. „Rada", na razie nic wiadomo, gdyż funkcje organizowania i przeprowadzenia wyborów spełniane są w zaborze pruskim przez centralną władzę wyborczą, obejmującą nietylko cały kraj, ale i emigracje. W każdym razie stworzenie „Rady narodowej" musiałoby doprowadzić do jeszcze większego wzmocnienia przewagi wpływów konserwatywno-klerykalnych. Stąd też pewna niechęć do całego tego projektu, dająca się wyczuć w prasie ludowej, nie mówiąc już o socjalistycznej.

Sprawa wywłaszczenia jak się teraz pokazuje, dotknęła bardzo i Niemców, gdzie niegdzie wprost ogarniętych paniką z powodu grożącego im miejscami zaś rzeczywiście stosowanego bojkotu. W Poznaniu np. ogłoszono upadłość składu cygar, należącego do Niemki Andersonowej. Ta ostatnia twierdzi, że jest ofiarą wywłaszczania, gdyż od czasu zastosowania tej ustawy targ dzienny w jej sklepie spadł ze 100 marek do 15-tu Niemcy poznańscy oczekują całego szeregu bankructw podobnych, gdyż istotnie bojkot od dwóch ostatnich miesięcy przybiera charakter walki systematycznej i konsekwentnej. Wobec tego drob-

ne mieszczaństwo niemieckie wysłało memorjał do izby handlowej w Poznaniu, do niemieckiego zjazdu kupieckiego i do „Związku Hanzy“. W memurjale tym ostro krytykuje ustawę o wywłaszczaniu i wskazuje na opłakane skutki, jakie pociągnie ona ona za sobą dla interesów niemieckich. Niebawem ma wyjść odezwa niemiecka, wymierzona przeciwko wywłaszczeniu. Przeciwko wywłaszczeniu ze stanowiska interesów mieszczaństwa niemieckiego przemawia tonem bardzo energicznym i *Berliner Tageblatt*. Piętnuje on zabiegi hakatystów, wychodzące na szkodę mieszczaństwu niemieckiemu i natrząsa się ze statystyki urzędowej, wytwarzającej papierową większość niemiecką tam, gdzie faktycznie w większości są Polacy.

Ale nie tylko wśród mieszczaństwa niemieckiego panuje żywe zaniepokojenie. I obszarnicy niemieccy obawiają się bojkotu. Oto jak donoszą dzienniki poznańskie, w wielu miejscowościach na prowincji robotnicy rolni Polacy postanowili wypowiedzieć gremjalnie pracę w majątkach niemieckich od 1-go stycznia, zaś od 1-go kwietnia zupełnie je porzucić. Wychodzą oni z tego założenia, że kiedy obszarnikom niemieckim zabraknie robotnika, wówczas będą oni musieli sprzedawać majątki Komisji Kolonizacyjnej. Ta ostatnia, mając wystarczającą ilość ziemi, nie będzie potrzebowała wywłaszczać majątków polskich. Ile w tych projektach prawdy, niewiadomo, gdyż pisma nie podają informacji szczegółowych, gdzie, w jakich majątkach zapadły powyższe postanowienia. Bądź co bądź jednak pogłoski te szerzą niepokój wśród obszarników niemieckich i rozpraszają ich sympatje dla wywłaszczenia.

Wobec wywłaszczenia opinja publiczna żąda bardzo konsekwetnego stosunku do sprzedawczyków, wwzględem których dotychczas panowała zbyt daleko idąca tolerancja. *Dziennik Berliński* wymienia cały szereg przykładów tolerowania sprzedawczyków i obdarowania ich godnościami i zaszczytami społecznymi. Taki hr. Józef Mielżyński, który zaprzepaścił 15.000 morgów, do końca życia piastował urzędy honorowe w „Bazarze“ i „Towarzystwie pomocy naukowej“, sędzia Mieczysław Lyskowski, który na stanowisku dyrektora polskiego banku sprzedał Komisji majątek, długo jeszcze po tym fakcie był przewodniczącym rady nadzorczej jednego z dzienników poznańskich Sprzedawczyk Niepomucen Kierski do końca życia rządził Bazarem. Pierwsza „Kolonizatorka“, hr. Marja Bnińska, urządziła w Poznaniu wenty i bale na cele dobroczynne. „Gdyby — powiada *Dzien. Berl.* — pierwszych sprzedawczyków była natychmiast ze strony społeczeństwa spotkała śmierć cywilna, gdyby cała prasa była postawiła ich bezwzględnie pod pręgierz i nie przyjmowała żadnych obłudnych a często kłamliwych ich uniewinnień i tłómaczeń, gdyby wydalono ich bezwzględnie ze wszystkich towarzystw i instytucji polskich, gdyby na ulicy nie przyjmowano ich ukłonów, a w stosunkach towarzyskich nie podawano im ręki, gdyby odwracano się od nich jak od zapowietrzonych, byłoby to wielu kandydatów na sprzedawczyków powstrzymało od wyciągania ręki po złoto kolonizacji i nie musielibyśmy najeść się w oczach całego świata tyle wstydu, a społeczeństwo nasze nie byłoby straciło na rzecz rządu pruskiego przeszło 400.000 mórg ziemi“. Rekryminacje te są, co prawda, mocno spóźnione, ale i obecnie jeszcze wzmocnienie bojkotu towarzyskiego względem sprzedawczyków pewien skutek mogłoby osiągnąć.

Obserwator

BADANIA NAUKOWE.

Zasadnicze fakty psychologji otoczenia.

2) (Dokończenie).

Trzecim zasadniczym faktem jest wynikająca ze zwrotności ustawiczna orjentacja człowieka względem otoczenia i bodźców. Orjentujemy siebie — świadomie i nieświadomienie — zawsze i wszędzie. Siadając na krześle, wybieramy w pokoju miejsce obok większych sprzętów lub pod ścianą, idąc po ulicy, orjentujemy się inaczej względem przechodniów obojętnych, niż względem ciekawych, inaczej orjentujemy się względem niemiłego przypomnienia, niż rozkosznego, inaczej względem kamienicy, a inaczej względem lepianki — słowem, każda czynność, każde postrzeganie, każdy objaw wzruszenia wymagają pewnej orjentacji, przez którą rozumieć będziemy i stan świadomości i zmiany organiczne w ustroju 1 — co jest rzeczą arcyważną — stosunki przestrzenne, a więc miejsce, odległość, ruch względem bodźca (martwego lub ożywionego). W niektórych wypadkach chodzi człowiekowi o wyeliminowanie takich orientacji — jak w zagadnieniach naukowych; kiedyindziej są one nieodzowne — w sferze uczuciowej mianowicie.

Pomijając opracowaną przez Darwina, Jamesa, Ribota stronę psychofizjologiczną uczuć i afektów, zwrócę się do stosunków przestrzennych. Otóż jest rzeczą znamienną, iż podług trzech ustosunkowań grupuje się ogół silniejszych wzruszeń pierwotnych u człowieka. Zależnie od tego, czy bodziec (resp. osoba) afektu, wyżej, niżej lub na równi z nim się znajduje — wyzwalają się pewne charakterystyczne afekty. A więc, o ile ktoś się gniewa, stara się zająć bezwarunkowo stanowisko przewagi, o ile się chce wywyższyć moralnie, wzbudzić szacunek pokorny — również stara się *wyprostować*, *wstąpić na wzniesienie* jakie, żeby módz na przedmiot afektu (gniewu, pogardy etc.) spojrzeć *z wysoka*.

O ile przedmiot miły i drogi znajduje się poniżej człowieka, wówczas wzbudza w nim tkliwość, miłosierdzie: człowiek się *pochyla* nad przedmiotem podobnego uczucia. O ile ktoś się modli w uniesieniu — klęka, zniża się przed obrazem. O ile ludzie znajdują się na jednym poziomie, a odległość jest między nimi obojętna, rozwijają się uczucia gromadzkie — o ile starają się zbliżyć — mamy uczucia przyjacielskie i t. d. Oczywiście, tylko w najprostszych wypadkach da się stwierdzić podobna orjentacja — jednak *dążność* do niej w każdym typowym afekcie stwierdzić można. W wytworach takich, jak uczucia etyczne, obrzędy religijne, kontemplacja estetyczna, również istnieje cały szereg specyficznych orjentacji.

Posiłkując się przytoczonymi faktami, można — choć w przybliżeniu — nakreślić obraz stosunków człowieka do przyrody, wytwórców kultury i innych ludzi. Przedewszystkim rzecz jasna, iż skoro zwrotności przyczyn i skutków ani na chwilę nie ustają, skoro nierozerwalnym pierście-

niem toczą się one, wciąż nowe od siebie oddzielając pierścienie. Jedyny człowiek, tak ściśle z otoczeniem zespolony — z nim cały czas się posuwał i posuwa. Że póki człowiek nie postrzegał jakiego faktu nazewnątrz siebie, póty ten nie istniał, że dopiero dzięki zasadniczemu (nieznanemu zresztą bliżej) prawu, jął się chaos otaczający, stopień po stopniu, różniczkować w człowieku na przedmiot zewnętrzny i jego wrażenie. Trud i znój ludzki, ciekawość, burze namiętności składały się na to wielkie objawienie twórcze świata. My dziś, którzy widzimy niebo gwiaździste, nieruchome góry, na nich miasta, drzewa pokryte liśćmi, wszystkie barwy, przyczyny, napisy, słowa — zawdzięczamy to wszystko, wszystko tysiącoletniej pracy organicznie zwrotnej naszych praszczurów. Ile człowiek w świat włożył — tyle zeń wydobył, o tyle sam się zbogacił. Otoczenie jest niejako upostaciowaniem drogi ludzkości, jest ono integralną częścią samego człowieka!

Jak w poszczególnych zagadnieniach wzajemny ten stosunek się przedstawi? Ostatnimi czasy wygłoszono pogląd (L. Brühl), że istniał okres przedlogiczny myśli ludzkiej, kiedy nasze prawa logiczne (np. prawo tożsamości) zgoła nie były obowiązujące. Sądzę, że i nasze kategorie poznania jak siła, przyczyna, skutek, treść, forma, etc. są to wytwory stopniowe owego związku zwrotnego między jaźnią i otoczeniem, gdzie moment zewnętrzny kształtuje i utrwala w mózgu formy myślenia. Istotnie: teolog, metafizyk, kaznodzieja, kto z nich się bez powołania na przykłady obejdzie? Arystoteles, św. Augustyn, Bruno, Kartezjusz, Spinoza — wszyscy podpierali słuszność wywodów teoretycznych rzeczową siłą doświadczenia życiowego. Analiza E. Macha wykazała w pojęciach naukowych wiele „fetyszyzmu pojęciowego“ (siła, celowość np.) — jako ślad dawnego sposobu wyobrażania i tłumaczenia zjawisk przyrody. I śmiało bodaj twierdzić możemy, że w „sile“ ukrywa się człowiek, w „formie i treści“ — wyrób przemysłu, w „przestrzeni“ — krok wędrowca. Mowa ludzka, symbolika słów, kondensująca w kilkunastu sylabach doświadczenie wieków, napis starodawny również kształtują myśl, zaprawiając bieg jej do coraz dalszych dróg.

Zwróćmy się do przyrody. Cały obszar gospodarczej kultury, a z nią i innych kultur, spoczywa na tym podłożu. Zwierzęta i rośliny dostarczają człowiekowi pokarmu, odzieży, paliwa, sprzętów, broni, ozdób. To są rzeczy znane oddawna. Ale przyroda oddziaływa też i bezpośrednio, jako całość uczuciowo-myślowa, jako problem i odpowiedź, jako olbrzym — orientator człowieka. Temat ten, jak dotychczas, bardziej interesował poetów niż psychologów — a wszakże zaprzeczyć się nie da, że każdy krajobraz w pewien szczególny sposób oddziaływa na człowieka i orjentuje go w pewien sposób: krajobraz morski inaczej niż krajobraz górski; śnieżny step inaczej niż łąka. Dalej, pory dnia i nocy odmieniają usposobienie człowieka. Czy przykładów potrzeba? Kto, znajdując się nad morzem, nie odczuwa pewnej elementarnej, że tak powiem, tęsknoty, śledząc znikający żagiel na widnokręgu, kto nie doznał uczucia pewnej potęgi na widok milczących olbrzymów alpejskich lub tatrzańskich, kto nie odczuł pewnego uśmiechu rozradowania na widok kwitnącej łączki u stóp nagiej ściany granitu. I nie są to też jeno metafory poetyckie, że ranek jest pełen nadziei, wieczór fantastyczności i wspomnień, noc jest porą miłości i zbrodni i tajemnicy.

Wszędzie nastrój jest wynikiem zespołu orjentacji: tu orjentacje przewagi, wraz z poczuciem nieruchomości i masy, tam orjentacje szerokiego rozpostarcia się, bezkresu błąkania, dążenia, tam orjentacja ciemności, zmierzchu, owdzie nastrój barw przyrody, świateł, wyrazistości konturu i etc. kultura ludzka stwarza na tle przyrody nowe otoczenie.

Pola uprawne, siedziby, drogi jako części otoczenia, również kształtują orjentacje człowieka. Innym jest on w polu, innym w mieście. Dzieła jego ręki stoją przed nim jako fakty konkretne. Katedra, ulica, więzienie, poddasze, warsztat — wszystko kształtuje psychofizjologicznie człowieka (niezawsze coprawda, w kierunku życia i piękna). Uczucia estetyczne rodzą się też z pewnej orjentacji. Orjentacja ta polega na zachowaniu pewnej odległości od przedmiotu budzącego estetyczne wrażenie, przy jednoczesnem drganiu uczuć i impulsów przyciągających. Wielką tu rolę odgrywa rezonans stwarzający odpowiedni nastrój. Możemy teraz zrozumieć, dlaczego zbyt aktualne tematy nie nadają się dla artystów, dlaczego fabryk, kolei, etc. unikają sztuki piękne. Nastrój byłby zbyt świeży, zbyt ostry i „dotykalny“ — rozpatrywalibyśmy rzecz bez wielkiej ogólnej tej estetycznej orjentacji.

Że społeczeństwo oddziaływa na jednostkę, o tem pisali i Spencer i Tarde — i z tej strony zwrotność jest najlepiej poznana. Zasługuje atoli na uwagę orjentacja moralna, o której mało się wie. Orjentację taką posiada człowiek patrzący z pewnej odległości na dwuch innych, z których jeden jest stroną krzywdzącą, a drugi — pokrzywdzoną. Gdyby był nadbiegł z pomocą ostatniemu, wiedziony uczuciem bezpośredniem, straciłby swą orjentację moralną, którą zachowuje, gdy wyraża swe oburzenie zapomocą sądu logicznego, krzyku, gestykulacji — wciąż w pewnej od stron walczących odległości. (Podobny pogląd wygłasza np. i Guyau, ale dalszych konsekwencji zeń nie wyciąga). Z biegiem rozwoju kulturalnego wydaje człowiek sąd etyczny o faktach nietylko widzianych lecz i zasłyszanych, o faktach dalekich, przebrzmiałych nawet.

W każdym wypadku zachodzi pewna odmiana w typowej orjentacji etycznej, która już nie na wrażeniu, lecz na sądzie egzystencjalnym opierać się będzie. Stąd wynika niesłychanie ważna zasada odpowiedzialności faktu i sądu etycznego. Niema i nie może być ogólno-moralnego probierza i są poszczególne jego, zależne od orjentacji możliwej i obowiązującej psychologicznie w poszczególnym wypadku, który tak często bywa niewspółmierny z innym. A więc przywiązania matki nie można miarą idealistyczną mierzyć, miłości zmysłowej — miarą „amor intellectualis“, zbrodni popełnionej na bliskiej osobie — miarą kodeksu karnego. Wszędzie przed oceną moralną należy pytać: kto ocenia, w jakim jest stosunku do osób działających, jak dany fakt się uzewnętrznia. Ze sprzeczności stanowisk tych, stosunków orjentacyjnych płyną te ciągłe sprzeczności w etyce praktycznej i naukowej — niekiedy poprostu tragiczne. Oceny moralne walczą podobnie jak wydający je ludzie.

Wreszcie w dziedzinie wierzeń religijnych — badania ostatnich lat wyświetlać poczęły rolę zjawisk przyrody w koncepcjach mitologicznych. Przestano się wraz z Ojcami Kościoła oburzać na niemoralność i bezsens mitów, wyłuskano z nich me-

tafor ziarno świeże — pojmowanie przyrody. Najrozmaitsze podania o Ozyrysie, Heraklesie, Bellerofoncie dały się z tego stanowiska tłumaczyć.

Co więcej! jak sądzę, można twierdzić, że pewne zjawiska łącznie z pewną orjentacją przewagi (a więc potęgi) i przyciągania, wytworzyły zwrotnie w człowieku zasadnicze koncepcje religijne, że w ogniu np. zapalonym na wyżynie—musiał człowiek pierwotny widzieć coś nowego i ważnego, że walka chmur i słońca na niebie musiała wytworzyć obraz walki poetyą — z biegiem czasu utrwalający się pod nazwą religijnej koncepcji i uczucia. Cały szereg obrzędów również jest przeniesieniem zjawisk otoczenia i związanych z nimi uczuć do dziedziny mitów. Oczyszczenie od grzechu zapomocą ognia lub wody — czyż to nie odbicie praktycznego sposobu oczyszczania rud lub zmywania własnego ciała z brudu? Wizerunki bóstwa, wysoko nad głowami wiernych umieszczone, świetność lub ponurość obrzędów czemże są, jeśli nie zwyczajem życia, środkiem podniety rozkosznej, lub okropnej dla uczuciowego wiązania człowieka z bóstwem?

Gdziekolwiek zwrócimy oczy — na morza, góry, miasta, świątynie, domy, sądy, wierzenia, ideały — wszędzie ujrzymy dzieło mocy człowieka, w której on sam, niby w pierścieniu się porusza i coraz dalej toczy!

Człowiek żyje w swym otoczeniu, i otoczenie żyje w człowieku.

L. Konopacki.

KRYTYKA.

Ruch artystyczny

Teatr Nowości. Publiczność, która przez 22 razy prawie że zapełniała teatr Nowości na przedstawieniach operetki „Grigri" dała dowód absolutnego braku smaku, już nietylko co do muzyki, lecz nawet co do libretta. Nic więc dziwnego, że reżyserja operetki warszawskiej czuła się uprawnioną do wystawienia z kolei rzeczy operetki Winterberga p. t. „Czerwona dama", w której przynajmniej libretto jest niezłe. Gdyby nie zbyteczny balast niektórych sytuacji i scen w gorszym guście, całość libretta stanowiłaby bardzo zgrabną lekką komedję, godną muzyki Falla, Lehara lub O. Straussa. Pan R. Winterberg, autor muzyki smutnej pamięci „Jej adjutanta", w „Czerwonej damie" pod względem inwencji melodyjnej popisał się jeszcze gorzej, niż w poprzedniej swej operetce. Motywy banalne, nieoryginalne, łączone mechanicznie, złożyły się na całość muzycznie zupełnie nieinteresującą. Jedynie poprawna instrumentacja stawia muzykę „Czerwonej damy" ponad muzyką „Grigri". Pewne próby dramatyzacji i wpłynięcie na tory muzyki poważniejszej, w finale aktu drugiego, zupełnie się p. Winterbergowi nie udały.

Wykonanie „Czerwonej damy" było naogół bardzo dobre. Na pierwszy plan, pod względem wokalnym, wysunęła się p. Messalówna oraz p. Prawdzic. P. Messalówna, która po dłuższej przerwie, spowodowanej chorobą, powróciła znowu na deski sceniczne, śpiewała i grała, jak zwykle, doskonale.

P. Prawdzic, art. opery warszawskiej, w operetce czuł się nieco gorzej, niż na wielkiej scenie.

Styl śpiewu operetkowego posiada pewne właściwości, które nabyć można dopiero po pewnym czasie, drogą ustępstw z melody śpiewu na rzecz żywego słowa. W każdym razie dzięki p. Prawdzicowi usłyszeliśmy w Nowościach, po raz pierwszy od dłuższego czasu, rolę męzką „odśpiewaną".

P. Redo, w roli charakterystycznej japońskiego uczonego, dał pierwszorzędną kreację aktorską. Pozostali artyści, z Bielską, Szczawińskim i Krzewińskim na czele, grali b. dobrze. Chóry — niezłe. Orkiestrę prowadził b. dobrze p. Elszyk.

Wystawa pierwszego aktu — świetna drugiego i trzeciego przeciętna. Dekoracje drugoplanowe w akcie drugim — stare i brudne, mieszanina starego z nowym, jak zwykle w Nowościach.

J. B.

Wrażenia i refleksy.

T. Modrzejewski. **Strzępy życia.** Wiersze, tom II.

Wśród plejady młodych współczesnych poetów warszawskich Teofil Modrzejewski stanowi sylwetkę odcinającą się zupełnie swoiście, więcej nawet, bo stojącą jakoby w pewnym odosobnieniu. Typowym rysem różniącym autora „Strzępów życia" od kolegów jest absolutny brak jakichkolwiek zachodnio-europejskich wpływów na poetę, jest jego organizacja nie asymilująca żadnych ingredjencji obcych, posiadająca wybitnie własny kąt patrzenia, „pijąca z własnego kubeczka". Jeżeli wśród pokoleń uprzednich szukać analogji dla twórczości Modrzejewskiego to możnaby ją mutatis mutandis znaleźć w Bartelsie, aczkolwiek twórca „Pana radcy" tak rozmiarem swego talentu jak i jakością przewyższa autora „Małp i ludzi" o całą różnicę pokoleń. Podstawową kategorję twórczości Modrzejewskiego stanowi wiersz o typie opowiadawczo rodzajowym. Poeta nie wypowiada się bezpośrednio egotystycznymi lirykami, lecz tworzy małe wierszowane opowieści o niezmiernie prostej a poloczystej formie, poemaciki oscylujące między typem, który zowiemy „piosenką" a zmodernizowaną staropolską „fraszką", utwory przepojone dyskretną serdecznością, pobłażliwą ironją i swoistym rdzennym dowcipem. Lwią część „Strzępów życia", bo cały cykl III-ci, zajmują wiersze powyższego typu. Rodzajowość ich po za walorami trwałości artystycznych jest tak przesycona atmosferą współczesnej naszej doby ściślej nawet — dzisiejszej Warszawy, że za pół wieku będzie ona stanowić wprost rzeczowy dokument, tym czym obecnie są utwory choćby Stanisława Grudzińskiego lub wyżejwzmiankowanego Bartelsa. W takim naprz. wierszu p. t. „Nad siły" typ dzisiejszego warszawskiego kamienicznika [illegible]

[illegible]
Przedtym „chambres garnies" miał pokryjomu
Zacne to było, dobre człeczysko,
Jak zresztą każdy właściciel domu.

Grzeczny, uprzejmy na każdym kroku,
Typ dżentelmena-kamienicznika,
Komorne zwiększał prawie co roku,
Lecz zawsze tylko od października.

[illegible]
I Policyjną czytał Gazetę...

jest kapitalnym tak w prostocie rysunku jak w dyskretnych oświetleniach humoru autorskiego. Całe szeregi typów współczesnej Warszawy, typów dygnitarzy biurowych, „przeciętnych" inteligentów, mieszczuńskich żon, teściowych, cały ten światek szarości codziennych znalazł w Modrzejewskim pysznego illustratora. Trudno doprawdy w krótkim zarysie przytaczać przykłady stwierdzające zdanie powyższe. Czyni to sama książka. Cykl I-szy odsłania jeszcze jedną cechę w Modrzejewskim: głęboki sentyment dla jestestw zepchniętych losem w życiowe sutereny i cykl ten nad śmiechem satyryku rozbłyska łzą człowieka. Tomu dopełniają cykl II-gi, legend i ballad o tonie melancholijnego humoru i cykl IV-y drobnych, „czystych" t. j. bezpośrednich liryków.

Otto.

WOLNE GŁOSY.

5.—Objektywizm w kwestji żydowskiej jest niemożliwy.

Niewiele jest może spraw tak obficie i wszechstronnie roztrząsanych i dyskutowanych, a mimo to pełnych niedomówień i luk, jak kwestja żydowska w Polsce. Obecnie jest ona po wyborach warszawskich — prześwietlona, jak się zdaje, do dna; z dawnej różnicy zdań w opinji polskiej nie zostało śladu, wytworzyła się jednomyślność wszystkich jej odłamów, różniących się może w środkach reagowania na niebezpieczeństwo żydowskie, ale wskazujących zgodnie i zasadnie naturę i wzrost owego niebezpieczeństwa.

I oto w takiej chwili — a jest ona z wielu względów przełomowa i decydująca — rozległy się głosy ze strony t. zw. asymilatorów, że opinja polska nie traktuje sprawy żydowskiej z należnym „objektywizmem". Echa tych utyskiwań słyszano też na zebraniu Tow. Kultury Polskiej i chociaż nie miały one żadnego wpływu na przebieg ostatniego przesilenia sprawy żydowskiej ani na jego wyniki, w postaci choćby wniosków Tow. Kultury Polskiej o konieczności polszczenia miast [1]) — jednak należy utyskującym wyjaśnić przystępnie i zwięźle, dlaczego w obecnej fazie sprawy żydowskiej *niema już miejsca na objektywizm.*

Wyjaśnienie to, którego się właśnie podejmuję, wypełnia jedną ze wspomnianych luk czy też niedomówień; leżało mi ono na sercu oddawna, jeśli go dotąd nie wyłuszczyłem, to dlatego, że miałem je za zbyt widoczne, oczywiste, nawet zbyteczne; skoro jednak nie sformułowano go dotychczas w odpowiedzi na pomienione zarzuty i utyskiwania — pozwalam sobie zwrócić uwagę osób i grup zainteresowanych na poniższe w tej mierze uwagi.

* * *

Ściśle biorąc, objektywne traktowanie sprawy żydowskiej w Polsce dwojako się przedstawia: *primo*, jako rozważanie czysto akademickie, którego przedmiot ani nas ziębi, ani grzeje, a którego rozwiązanie osobiście nas wcale nie dotyczy; *secundo* — jak możliwości jakiegoś urojonego arbitralnego, zgoła bezstronnego stanowiska na jakimś urojonym terenie pośrednim, zawieszonym w próżni między żywiołem polskim i żydowskim, ponad grą bezpośrednią interesów zazwyczaj sprzecznych. [2])

Obie te hypotezy — a na nich tylko i jedynie oprzeć się może żądany objektywizm — są w naszych warunkach niedopuszczalne, a nawet niedorzeczne.

Kwestja żydowska w Polsce nie jest ani sporem akademickim, ani zagadnieniem oderwanym, jest ona splotem spraw nawskroś życiowych i nawskroś realnych; niezmiernie daleka od normy dociekań teoretycznych, tak bezpośrednio dotyczy motywów czysto uczuciowych, nie mówiąc już o materjalnych, tak bezwzględnie wciska się w najintymniejsze szczegóły bytu, tak nas ani na chwilę nie opuszcza w zajęciach i troskach codziennych — że doprawdy, trzeba mieć gigantyczny zasób naiwności — szczerej, albo i fałszywej — aby żądać od opinji polskiej, i to jeszcze w takiej chwili, by zachowywała wzorowy w tym wszystkim objektywizm! Jakiż może być „objektywizm" tam, gdzie każdy, kto tylko poczuwa się do uczuć i obowiązków narodowych, kto bierze w życiu udział czynny — opowiedzieć

[1]) Ob. też szereg jednomyślnych artykułów w *Prawdzie* i *Myśli Niepod.*

[2]) Na tym fikcyjnym terenie staje „socjalizm" polski, a wiemy, co z tego wynikło.

Z cyklu: „Pielgrzymi".

MARJA PRZEDBORSKA.

Poszarpane sztandary wiodą nas w oddale,
Niby chmury, piorunem i gromami żywe.
Poszarpane sztandary — rwące nadziei fale:
Zaguba czy zwycięztwo — piekło mąk straszliwe!

Mogilny szlak — daleka — w nieskończoność droga,
Znaczona krwią Chrystusa i hańbą Judasza:
Z pomroku wschodzi prawda wiekuista Boga
I w nieruchomej ciszy dzwonną wieść rozgłasza.

Duch lotny tam się wstrzyma, kędy mu wyznaczy
Potęga snów, prześnionych w bezgwiezdnym obłędzie.
O święty, niezamienny losie nasz tułaczy,
Którego kresem: „Nigdzie!" bezkresem zaś: „Wszędzie".

się musi w zatargu po tej, lub po tamtej stronie? Objektywizm w kwestji żydowskiej? Może zdobędzie się nań jakiś socjolog-specjalista, nie-Polak i nie-Żyd, badający z metodycznym chłodem uczonego ciekawy na ziemiach polskich nowotwór litwacko-chasydzkiej odrębności, narośl potworną, jedyną w swoim rodzaju, nigdzie na świecie niespotykaną.

A i on chyba, doszedłszy w trakcie swoich dociekań do rozbioru pewnych stron psychy żydowskiej, pewnych żydowskich uroszczeń, pewnych żydowskich warunków — i ten nawet gotów zapomnieć o objektywizmie uczonego i wyrznąć pięścią w stół, wołając: „a to bezczelność!"

Chcecie objektywizmu kwestji żydowskiej? Znajdziecie go może w jakiej wieży z kości słoniowej na pustkowiu, gdzie przebywa, na trzy spusty zamknięty, o świecie bożym zapomniawszy, rymami pijany liryk... Ale ten „objektywizm" będzie poprostu — ostrzegam — wyrazem zupełnej ignorancji. Lepiej go nie tykać...

Nie radziłbym też, gdy wszyscy żyjący zawiedli, zwracać się z wywiadem do mumji Ramzesa II w Luwrze paryskim, bo i tam słuszną do Żydów żywią urazę za siedm plag i przejście przez morze Czerwone.

* * *

Kilka słów jeszcze o „terenie pośrednim". Śliskie to stanowisko i zazdrości niegodne. Istnieje w Polsce grono ludzi, skądinąd może rozumnych i zacnych, ale pod jednym względem upośledzonych: są to hermafrodyci duchowi, czujący zarazem popolsku i pożydowsku, lecz nie zdolni do właściwego odczuwania ani sprawy polskiej, ani sprawy żydowskiej. Oni to właśnie domagają się objektywizmu w tej mierze, sami jednak objektywnymi nie są, bo żyją w ciągłej duchowej rozterce w której przeważyć w końcu musi jeden z dwóch instynktów, obawiam się, by nie był to instynkt żydowski.

Rzecznicy więc „objektywizmu" powinni sobie ową ułudę wybić z głowy: sprawy żydowską dziś traktować można albo z polskiego, albo z żydowskiego punktu widzenia: *tertium non datur*. Skończył się okres „Żydów-Polaków" i asymilatorów o niepewnym obliczu: dziś można być tylko *Polakiem bez zastrzeżeń*, albo nie być nim wcale.

Leon Brunn.
(Gorecki).

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** Zastęp paszkwilantów, niestety tak liczny wśród emigracji socjalistycznej za kordonem, zyskał na swoje usługi nową wybitną „siłę" w osobie pana Resa, założyciela jeszcze jednej frakcji, czy też podfrakcji P. P. S., działającej... na łamach miesięcznika *Placówka*.

Działacze tego autoramentu, oddawszy robotników warszawskich na pastwę aferzystów ideowych, których widywaliśmy niedawno na zebraniach kooperatywy „Merkury", od czasu do czasu zdradzają swe istnienie jakąś mową płomienną na hałaśliwych demonstracjach lwowskich, lub występując w roli tytularnych radców międzynarodorodowego proletarjatu podczas zjazdów socjalistycznych za granicą. Wśród takich generałów bez wojska p. Res odgrywa rolę niemiłosiernego krytyka, w swych wystąpieniach nigdy zresztą nie zdradzając chęci do jakiejkolwiek akcji praktycznej. I teraz, wobec groźnej sytuacji, wywołanej burzą bałkańską, pan Res zapragnął wyrobić sobie własny, o ile tylko się da, niezależny pogląd na sprawy polskie, które wi-

---

Juljusz Kaden.

ODLOT.

Ściele się szare, gorzkie niebo nad światem a świat — dzieło szaleńca.

Nad polami, rzekami, a rzeki — nieustanną skargą płynące.

Ścieli się nad górą, jarem, parowem i wądołem. A góry — wybuch ziemi, a jary, parowy — ziemi rany i klęski.

Nad pustynią, a pustynia — opuszczony łachman piachu.

Nad ustroniem i ugorem. A ustronie — miejsce samobójcy, a ugór — łąka nieurodzaju.

Nad rżyskiem, a rżysko, — cierniowe pole ściętej na pniu nadziei.

Nad sadybą, wsią i nad miastem.

A w mieście jesień i mrok.

W zaułkach pomarły wieczorne skargi dzwonów. Kamiennym grzechotem przesypał się w ciemność, głuszącą warkot ociężałych wozów. Prąd ludzi, co biegną w prawo, w lewo, wzdłuż, wszerz, ustał i zamilkł.

Zdrzemnęło się miasto. Jego zwartą ciszę drążą rzadkie kroki przechodnia — leniwe, spóźnione krople już precz idącej nawalnicy.

Z ciemnej czeluści wyłania się rząd, w klin żórawiego odlotu ustawiony.

To starcy. — Kamieniem spada stopa po stopie na bruk.

Krok w krok za krokiem — cały pochód. Odziani są w znoszone wiotkie ubranka — w zrudziałe strzępy mroku i mgły.

Na głowach czapy wypatroszone, owisłe — porwane gniazda, z których ptak mocy odleciał, a ciągłym przewiewem gości niewyczerpana troska.

Oczy staruszków — rany niezgojone.

Serca w piersi uwiądem dotkniętej jako łzawnice łez, — pełne niedoli. Serca — grona goryczy, serca — kamienne szkaplerze, serca — przyciężkie dzwony — drżą....

W rozchwierutanych ramionach, w rękach owitych czarnym szpagatem żył, długie miotły. Umiatają niemi strudzeni starcy nierząd dnia, pochlebną czystość nierządowi nocy gotując.

Kroczą.

Kamieniem spada stopa po stopie na bruk. Krok w krok i krok za krokiem. A miotły, wiosła rosochate wiosłują w prawo, w lewo, a miotły— śmigi strzępione świszczą, sterują, żeglują, świszczą, drapią i syczą.

Trzęsie się stare bractwo, dygoce, drży. Głowy się chwieją, serca się w tętnie mylą, nogi

dmo wojny Austrji z Rosją wysunąć może na plan pierwszy. Ponieważ w razie takiego konfliktu Austrja wystąpiłaby jako poskromicielka irredentystycznych dążeń serbskich, więc pan Res, jako irredentysta polski, za wszelką cenę usiluje dowieść, iż prasa postępowa warszawska, sympatyzując z ludami bałkańskimi zdradza sprawę narodową i leje wodę na młyn panslawizmu. Oto co pisze Res w *Placówce*:

W swoich zachwytach nad zwycięzcami Słowian bałkańskich pisma postępowe dochodzą do obrzydliwego bizantynizmu, do niepoczytalnego bełkotu, który Ferdynanda Koburga i mysikrólika Czarnogórskiego sławi jako bohaterów wolności

Oprócz takich chorobliwych wprost kłamstw, w *Placówce* jest mowa o „wolnomyślnej *Prawdzie*" która wita „zwycięztwo klerykalizmu prawosławnego nad półksiężycem", kiedy to „narody bałkańskie będą miały sposobność gnębienia muzułmanów", — o tym, jak postępowa prasa warszawska „szczęśliwie przystosowała się do cenzury", czyli wszystko, według przepisu „niebezpiecznych" rewolucjonistów kawiarnianych ze Lwowa.

O tym, że *Międzynarodówka* w odezwie, której ustępy przedrukowaliśmy niedawno, podkreśliła znaczenie, jakie dla ruchu wolnościowego wśród ludów bałkańskich posiada wojna obecna, i o socjalistach serbskich, którzy wytłomaczyli swą nieobecność na zjeździe międzynarodowym w Bazylei udziałem w tej wojnie, pan Res nie wspomina.

Pan Res, przeczytawszy w „l'Humanité" artykuł p. t „La Pologne turque", według którego tylko wszecznicy europejscy nie pozwolili młodoturkom na zmodernizowanie swego kraju, nie chce już słyszeć o represjach któremi już po nadaniu konstytucji tłumiono w Turcji wszelkie dążenia wolnościowe „obcoplemieńców".

Ale kiedy i gdzie *Prawda* „przystosowawszy się do cenzury" gloryfikowała miast ludów ich władców koronowanych?

Najdziwaczniejszy splot okoliczności zespolił sympatje polskiej irredenty z orężem, który godzi w podobne dążenia ludów innych. Pod względem etycznym sytuacja to trudna, — czy niema z niej wyjścia innego prócz fałszów i krętactwa?

*** *Tygodnik Polski* omawiając dobę bieżącą, w której „zaczepna postawa izraelickich współmieszkańców naszych zmusza nas do ujęcia się tak bezwzględnego środka walki, jakim jest bojkot ekonomiczny", zwraca uwagę, że bojkot niedotyka prawie wcale tych, przeciwko którym jest w pierwszej linji wymierzony:

Bojkotuje się, i słusznie, straganiarki, bojkotuje się jeszcze słuszniej sklepiki, nie uczyniono jednak nic, albo prawie nic, aby wyprzeć żydów nacjonalistów z tych placówek, które im zupełną niemal niezależność od żywiołu polskiego zapewniają, a którymi są instytucje kredytowe, reprezentacje i handel hurtowy.

Gorzej — uderza się całą siłą na tych właśnie, którzy są naszymi sprzymierzeńcami, i to w sposób skandaliczny. Doszło do tego, że wygryźć się staramy z instytucji nie tylko ekonomicznego, ale nawet kulturalnego charakteru, ludzi, którzy położyli, lub kładą codzień dwie zasługi dla instytucji tych rozwoju, którzy rzeczywiście pracują dla chwały imienia polskiego, a których winą jedyną jest, że są pochodzenia żydowskiego.

Nie darowano artystom żydom i mężom nauki:

W końcu — rzecz wołająca wprost o pomstę do nieba. Jest mowa o niedopuszczanie młodzieży żydowskiej do szkół i kompletów polskich, więcej nawet — o usunięciu z nich nielicznych obecnych uczniów wyznania mojżeszowego. To już nie antysemityzm — to rozpasanie, na napiętnowanie którego nie umiemy znaleźć słów dość silnych. Jakto —

---

trud pęta, a czarny szpagat krzepnących żył ściska się w węzły, guzy i niedowładem ręce wikła

Spada stopa po stopie na bruk.

Rok w rok za rokiem — całe lata odchodzą starcy.

Siwe korony ich, włosów — wieńce piołunu, a uwieńczyła niedola.

Mętna ślepota ich oczu — biały jad mlecza, a wyżerała go troska.

Zetlałe w żarach serca, — łąki pokrzywy, a obsiewała ją krzywda.

Pół ślepi, przemielli wszystkie ulice miasta, oto już są u bram, a oto za bramami.

Wznoszą swe grzbiety, wedle miast czuwające żórawie rogatek.

Świat odemknęły.

* * *

Oto, są już starcy na płynnej zieleni łanów i łąk.

Zamknięte przełazy skorej chęci odchylają się same!

Oto już są przy rzece, nieustanną skargą płynącej.

Rzeka się mostem Przymierza mości.

Oto już się u gór podnóża, wśród ziemi kamiennych wybuchów, na ścieżyn rozkręcie.

Ścieżyną Zaufania żłobi się góra.

Oto już są na wirchach skalnych, na rysach i przepaściach.

Rysy się stroją kryzami dostępu.

Przepaści jako ramieniem obejmują się przełęczami.

Oto już są nad jeziorem.

Prom nadziei ku stopom kroczącym podpłynął.

Oto już są nad morzem.

Konchą szafiru i ametystu zwiera się niebo z morzem w zwartą wnękę muszli, która lęgnie perłę księżyca.

Idą krok w krok, rok za rokiem.

A miotły, wiosła rosochate wiosłują w prawo, w lewo, a miotły — skrzydła świszczą, sterują, żeglują.

Kluczem żórawi płyną starcy precz z ziemi i nieba w przestworza śmierci..

Siwe korony ich włosów— piołunu, a uwieńczyła niedola.

Mętna ślepota ich oczu — biały jad mlecza, a wyżerała ją troska. Zetlałe w żarach serca— łąki pokrzywy, a obsiewała je krzywda.

* * *

Piołunem niedoli, jadem troski, pokrzywą krzywdy niech się tedy chętnie żywi serca bojownika, ktoryby lekkomyślnie zamarzyć śmiał żórawiowego odlotu wstęgę przedwczesną.

więc z jednej strony mobilizujemy wszystkie siły, aby sparaliżować wszystkie dążenia żydów do wytworzenia narodu odrębnego — a z drugiej wypychamy z powrotem do *ghetta* tych, którzy odłączyli się od nieprzyjacielskich szeregów? Wszak między nimi są przecież synowie rodzin, które zdobyły prawo do indygienatu polskiego, z których niektóre więcej dla polskości uczyniły, niż nie jeden ród herbowy.

W końcu *Tygodnik Polski* zaznacza, iż tak pojęty „bojkot" może tylko wzmocnić nacjonalizm żydowski, popychając żydów ryczałtem w objęcia gorszych od nacjonalizmu sprzymierzeńców.

⁂ Z Nowym rokiem *Zaranie* rozpoczyna drukować najnowszą powieść Stefana Żeromskiego, którą autor „Urody życia" i „Wiernej rzeki" ofiarował temu pismu, prześladowanemu za swą myśl niezależną.

KRONIKA.

ODEZWA. Otrzymaliśmy z prośbą o wydrukowanie odezwę następującą: „Podejmując wydawnictwo „Bibljoteki Pamiętników", zwracamy się do całego społeczeństwa z gorącą prośbą o poparcie naszego zamierzenia. Prosimy zatym o nadsyłanie nam dla ewentualnego zużytkowania: pamiętników rękopiśmiennych, wspomnień, dzienników, t. zw. *Silva rerum*, zapisków rodzinnych i t. p., oświetlających bądź jakieś wydarzenie historyczne, bądź też stanowiących przyczynek do charakterystyki życia obyczajowego lub towarzyskiego w przeszłości; dalej korespondencji wybitniejszych działaczy społecznych i politycznych, literatów i t. d., oraz fotografji i portretów zasłużonych obywateli, urzędników; scen historycznych, gmachów, pamiątek, rysunków, karykatur i t. p. Skorzystamy z nich z całym pietyzmem i w miarę zastrzeżeń z całą dyskrecją, poręczając zwrot ich w stanie nieuszkodzonym.

Wszelkie przesyłki i listy prosimy adresować do redakcji „Bibljoteki Pamiętników" (Wilno, Prospekt Ś-to Jerski Nr 28), albo do członka Komitetu redakcyjnego „Bibljoteki" w Warszawie, p. Henryka Mościckiego (Warszawa, Aleje Ujazdowskie Nr 16)".

BISKUP GERMANIZATOREM. Do biskupa katolickiego, ks. d-r Schultego w Paderbornie w Westfalji, udała się przed kilku dniami deputacja Polaków, zamieszkałych bardzo licznie w miejscowości Wanne, z prośbą o ustanowienie dla nich księdza, władającym językiem polskim. Biskup odpowiedział na to, że miejscowy proboszcz uczy się po polsku, aby mógł w tym języku udzielać Polakom pociech religijnych. Następnie zaś biskup — bez wszelkiego powodu zaczął pouczać deputację, że Polacy powinni stać się Prusakami i wiernymi poddanymi króla pruskiego. Wam w kościele—mówił—nie chodzi tyle o religję i język, ile o narodowość, a tak być nie powinno.

„*Wasz język* — dodał — *możecie zachować, ale waszą narodowość musicie porzucić* (fahren lassen), *bo dopóki trzymacie się swej narodowości, nie możecie się od nas nic lepszego spodziewać*."

W taki sposób nie przemawiał jeszcze do Polaków żaden biskup niemiecki. Nie przemawiał nawet osławiony ks. biskup Kopp.

POLSKA MACIERZ SZKOLNA W PETERSBURGU. Zarząd Polskiej Macierzy Szkolnej w Petersburgu zdał obecnie sprawę z działalności za rok 1911 — 1912.

Działalność zarządu Macierzy w roku sprawozdawczym polegała na popieraniu dwóch szkół początkowych i urządzaniu zebrań publicznych, mających na celu krze- [illegible]

Zarząd wypłacił zapomogę szkołom pp. Kozubowskiej i Ćwierdzińskiej, oraz zorganizował odczyty publiczne „O najnowszej literaturze polskiej", a także uroczysty wieczór na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Zygmunta Krasińskiego.

Pozatym zarząd Macierzy nabył dla Towarzystwa dom za rogatką Newską za 14,700 rb., obciążony długiem 10,000 rb. Nieruchomość ta oceniona jest na 21,000 rb. Oprócz zarządu istniały przy T-wie poszczególne komisje, jak pedagogiczna, finansowa, odczytowa, dochodów niestałych i t. p. W pracach tych komisji brało udział około 100 osób. Naogół sprawozdanie obecne Macierzy świadczy o owocnych pracach naszej kolonji petersburskiej w tej pożytecznej instytucji.

WYROKI SENATU. Senat pozostawił bez skutku skargę kasacyjną znanego poety i powieściopisarza, *Wiktora Gomulickiego*, na wyrok izby sądowej warszawskiej, skazujący go na rok twierdzy za przedmowę do utworu Mickiewicza „Pod Stoczkiem".

Również bez skutku pozostawił senat skargę kasacyjną *Julji Roszkowskiej*, pociągniętej do odpowiedzialności razem z Katarzyną Malecką w sprawie o należenie do P. P. S. i skazanej przez izbę sądową warszawską [illegible]

URODZAJE W PAŃSTWIE ROSYJSKIM W ROKU 1912. Według ogłoszonych przez centralny Komitet Statystyczny danych, opracowanych na dzień 11 listopada, ogólny rezultat zbiorów w r. b. dla całego obszaru państwa wynosi w mil. pudów pszenicy ozimej 406,1, jarej 801,3, żyta ozimego 1599,9, jarego 19,0, mieszanki 7,1, jęczmienia 616,9, gryki 76,0, prosa 171,4, grochu, bobu i soczewicy 75,4, owsa 946,0, kukurydzy 124,0, razem zbóż 4843,6, kartofli 2324,3.

Urodzaje w roku bieżącym o tyle są pomyślne, że ogólna ich suma przewyższa o 640 miljonów pudów przeciętne zbiory w ubiegłym pięcioleciu 1907 — 1911. Z tego względu są pewne dane na otrzymanie pomyślnej konjunktury handlowej i przemysłowej w roku bieżącym i połowie następnego.

[illegible]

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski.** Wydawca: **Józef Jabłoński**

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, Ś-to Krzyska 11.

Książki nadesłane do Redakcji.

Echa literacko-artystyczne Nr. 2, Listopad Rok I, 1912. Warszawa, Str. 139 — 270. Treść: Jan Lorentowicz — „Adolf Nowaczyński“; K. Bartoszewicz — „Korespondencja Poetów: I. Listy Cyprjana Norwida“; Cecylja Walewska — „Mistrz“; Jan Lemański — „Satyra polska“; Franciszek Turek — „Uwagi o kulturze polskiej i jej niszczycielach“, P. Verlain, F. Gregh, E. Verhaeren i in. — „Autologja francuska“; Wł. Baranowski — „A. Potocki. Polska literatura współczesna“· Remigjusz Kwiatkowski — „Poezja beduinów“ Emilja Wielowieyska — „Z mgławicy ku światłu“; Zofja Skorobohata-Staniewicz — „O zaniku kompozycji w naszym malarstwie ostatniej doby“; Maska, Ig. Orski — „Dookoła sceny“, Orka, Konrad Libicki „Echa ze świata“; „Bibljografja; „Polonja“; „Kronika“; „Ci, co odeszli“.

Ster, zeszyt XIX (76) Treść· Refleksje powyborcze. — Nowe Reformy P. K. R. — Choć bieda to hoc! M. P. — O pracy kobiet w przyszłości, Y. — Z powodu pokazów w szkołach gospodarczych, B. — Na straży. — Echa. — Nowe pisma. — Książki nadesłane do Redakcji. — Od Administracji. — Ogłoszenia.

Konstancja Bielska: „S e p a r a t k a“. Powieść, — z przedmową Gabryeli Zapolskiej. Nakl. Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1912, str. 304.

Artur Gruszecki: „K r ó l e w i a c y“. Powieść współczesna. Nakł. Gebethnera i Wolffa Warszawa, 1912. [illegible]

Duch puszczy — opowiadanie z borów amerykańskich według D-ra Birda opracował Wł. L. Anczyc. Wyd. VI. Z 6 rycinami. Warszawa. r. 1912. Gebethner i Wolff. Kraków, G. Gebethner i Spółka. Str. 267.

M. Mossoczowa: „M ł o d o ś ć p o e t y — powieść historyczna dla dorastającej młodzieży osnuta na tle życia Zygmunta Krasińskiego. Nakl. Gebethnera i Wolffa. Warszawa, r. 1912, str. 239.

Kazimierz Gliński „B a j k i“ (z 4 kolorowymi i 12 jednobarwnymi ilustracjami Konstantego Górskiego) nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1912.

Ewa Toporczykówna: „D z i e c i a r n i a“ — Powiastki dla małych dzieci (z 15 ilustracjami oraz inicjałami J. M. Bruiniera). Nakl. Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1912. Str. 104.

Stanisław Ostrowski „Ś l a d a m i l e g j o n ó w“ — (z 10 rysunkami St. Bagieńskiego). Warszawa, 1912. Nakl. Gebethnera i Wolffa. Str. 181.

C. Collodi „P r z y g o d y p a j a c a“ — powieść dla dzieci — tłóm. z włoskiego (z ilustracjami) Warszawa, 1912. Nakl. Gebethnera i Wolffa. Str. 280.

Bronisława Włodkówna. „J u l c i a“ — powieść dla młodzieży (z 8 ilustracjami Z. Badowskiego). Warszawa, 1912, Nakl. Gebethnera i Wolffa. Str. 236.

Jerzy Karnałowski: „U s t r ó j p o l i t y c z n y F r a n c j i“. Trzy odczyty: 1) Rząd centralny, 2) Samorząd miejscowy, 3) Kolonje. Nakl. autora. Skład główny w księg. Gebethnera i Wolffa. 1913, str 89.

Wojciech Kossak: „W s p o m n i e n i a“ (z 92 ilustracjami w tekście oraz 8 kolorowymi na osobnych kartach). Nakl. Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków. G. Gebethner i Spółka. — New York — The polish Book Import. Co, INC, 1913, Str. 334.

Dzieła Ignacego Radlińskiego

Przeszłość w Teraźniejszości, zbiór dociekań i rozważań społeczno-naukowych.

Historja nauki o człowieku.

Prorocy hebrajscy wobec krytyki i dziejów.

Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie: Księga wstępna do literatury apokryficznej w Polsce.

Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie w polskich przeróbkach.

Spinoza, rzecz historyczno-społeczna.

Dzieje jednego Boga.

Dzieje jednego z Synów Bożych.

Na przełomie dziejowym: początki piśmiennictwa judaistyczno-chrześcijańskiego.

Dwa dokumenty ludzkości: dziesięcioro przykazań Bożych i deklaracja praw człowieka.

Katolicyzm, Modernizm i Myśl Wolna.

Jezus, Paweł, Spinoza. Cena rb. 3.

We wszystkich księgarniach.

Wydawnictwa „Prawdy".

Antoni Menger: Prawo do całkowitego wytworu pracy	cena k.	—.75
Karol Gide: Rozwój instytucji społecznych w ciągu XIX stulecia	rb.	2.—
Ignacy Radliński: Jezus, Paweł i Spinoza	rb.	3.—

Prenumerata „Prawdy"
wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. rb. 8, z odnosz. do domu.

z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10

Zi zmianę adresu [illegible]

Redaktor przyjmuje interesantów [illegible], wtorki i soboty między 2-ą a 5-ą. **Kierownik literacki** przyjmuje w środy i piątki między 3ą a 4ą.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech mie-[illegible] redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ceny ogłoszeń jednorazowych: Okładkę str. 2, 3, 4 Rb. 60 za 1/2 30.— za 1/4 15.— za 1/8 7.50
Okład. str. 1-a Rb. 80 — za 1/2 40.—za 1/4 20.—za 1/8 10 —

Przedpłatę przyjmuje: administracja [illegible] wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie [illegible]cji pisma i w kjoskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Drukarnia L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Telefon 195-52.